

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 20 (8996)

Białystok — Łomża — Suwałki, 25—26—27 stycznia 1980 r.

Nakład: 220.067

Cena 1 zł

22 tys. „Żuków”
z lubelskiej FSC

♦ LUBLIN — Blisko 22 tys. samochodów dostawczych „Żuk” w różnych wersjach — wyprodukują w bieżącym roku Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie. Znaczną część produkcji przeznacza na eksport.

Tito czuje się
lepiej

♦ BELGRAD — Komunikat konsultacji lekarskiego zespołu przez Agencję TANJUG 24. bm. informuje, że prezydent Josip Broz Tito powraca do zdrowia. Stwierdza się niezbędne medyczne środki rehabilitacyjne. Ogólny stan zdrowia pacjenta jest dobry.

9 marca br.
wybory w RRS

♦ BUKAREST — 24 bm. opublikowano w Rumunii zatwierdzoną przez Radę Państwa RRS ordynację wyborczą do Wielkiego Zgromadzenia Narodowego i rad narodowych. Wybory odbędą się 9 marca br. Powołano Centralną Komisję Wyborczą oraz ustalono liczbę okręgów wyborczych na 389; 1 posel reprezentować będzie w Wielkim Zgromadzeniu Narodowym 60 tys. mieszkańców.

Znów ostrzeliwano
Liban południowy

♦ BEJRUT — Izrael i separatystyczny Haddada dokonali nowej agresji wobec Libanu, intensywnie ostrzeliwując z dział Nubatijs, Tyr i obóz uchodźców palestyńskich Raszidijs, znajdujący się na przedmieściach tego miasta, a także kilka innych miejscowości. Ludność cywilna ponosiła znaczne straty.

Nacjonalizacja
koncernu
w Zambii

♦ LUSAKA — Rząd Zambii postanowił znacjonalizować towarzystwo naftowe „Nadai Oil Storage Co.”, 8 lutego rozpoczęła się rozmowa między przedstawicielami rządu a dyrekcją koncernu w sprawie przejęcia zarządu i odszkodowania.

Zaginienie
samolotu

♦ TOKIO — W środę zaginął indonezyjski samolot pasażerski, na którego pokładzie znajdowało się 13 osób. Leciał on z Bandunuu do Jakarty. W środę rano usłyszano sygnały alarmowe, kiedy — w czasie złych warunków atmosferycznych — przelatywał nad górami. Policja poinformowała, że jak dotąd nie napotkano na żadne ślady samolotu.

Zalogi zakładów pracy
na cześć VIII Zjazdu PZPR

WARSZAWA (PAP) — Zalogi zakładów pracy, przedstawiciele różnych środowisk społecznych i zawodowych meldują o podejmowaniu czynów dla uczczenia zbliżającego się VIII Zjazdu PZPR.

Zaloga największego zakładu przemysłowego Rzeszowszczyzny, Mieleckiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL, podjęła zobowiązania produkcyjne, których łączna wartość przekroczyła 27 mln zł. Przeszło połowę tych zobowiązań robotnicy WSK zobowiązali się zrealizować do rozpoczęcia VIII Zjazdu.

Z bazy rybackiej „Gryf Pomorski”, przebywającej obecnie na odległych łowiskach południowego Atlantyku, wśród gór lodowych, nadeszła depesza mówiąca o pomyślnej realizacji przez załogę czynu,

podjętego dla uczczenia VIII Zjazdu PZPR. Rybacy z tej bazy zobowiązali się m.in. przepracować ponad 12 tys. godzin przy remontach i konserwacji urządzeń pokładowych oraz ok. 3,3 tys. godzin przy naprawach i konserwacji urządzeń maszynowych.

Podobnej treści depesze przysłały również do kraju załogi innych statków, m.in. bazy rybackiej „Pomorze”, której załoga poświęci pracom w cyntie zjazdowym 6 tys. godzin; statku łącznikowego „Harmattan”, przebywającego na łowiskach afrykańskich.

Zaciągnięto warty produkcyjne w zakładach pracy pierwszej stolicy Polski Ludowej — Chelmie. M.in. pracownicy miejscowych zakładów obuwia wykonali w bm. dodatkowo 5 tys. par obuwia, zobowiązując się jednocześnie wykonać dalszych 10 tys. par na eksport.

Ponad 700 tys. zł wyniesie wartość zobowiązań kieleckich kolejarzy. Wykonają oni m.in. w ramach czynu przedzjazdowego remont lokomotywy spalinowej, która kwalifikowała się do naprawy w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego. Dzięki temu remont zostanie skrócony o 2 miesiące, a lokomotywa przewiezie dodatkowo 130 tys. ton ładunków.

Może
ostatnie już
spojrzenie
naszego
szaraka
na polski
krajobraz...
Fot. G.
LorinczyFotore-
portaż
„Z „LASEM”
DO FRANCJI”
— na stronie
ósmej.31 stycznia
posiedzenie
Sejmu PRL

WARSZAWA (PAP) — Prezydium Sejmu postanowiło zwołać 20 posiedzenie Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniu 31 stycznia 1980 r.

Porządek dzienny posiedzenia przewiduje:

- ♦ Sprawozdanie Komisji Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Komisji Prac Ustawodawczych o poselskim projekcie ustawy zmieniającej ustawę kodeks postępowania administracyjnego;
- ♦ sprawozdanie Komisji Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska oraz Komisji Prac Ustawodawczych o rządowym projekcie ustawy o ochronie i kształtowaniu środowiska;
- ♦ sprawozdanie Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości o przedstawionym przez Radę Państwa projekcie ustawy o zmianie ustawy o Prokuraturze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej;
- ♦ poselski projekt ustawy o godle, barwach i hymnie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej;
- ♦ projekt uchwały w sprawie zamknięcia sesji Sejmu.

Plenum CKR
PZPR

WARSZAWA (PAP) — 24 bm. odbyło się w Warszawie plenarne posiedzenie Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR. W czasie obrad, które prowadził przewodniczący Centralnej Komisji Rewizyjnej — ARKADIUSZ LASIEWICZ, omówiono działalność CKR za okres kadencji oraz wyniki przeprowadzonych kontroli.

Plenum rozpatrzyło i zatwierdziło sprawozdanie Centralnej Komisji Rewizyjnej na VIII Zjazd PZPR.



Józef Bagiński, mieszkaniec wsi Białojany ścina trzcinę własną metodą.

Fot. K. Świdorski

Na stronie czwartej polecamy fotoreportaż „ZNIWA NA ŁODZIE”.

25 stycznia (godz. 18) w sali Muzeum Okręgowego zaczynamy realizację Białostockiego Kalendarza Naukowego. Co dwa miesiące — spotkanie z przedstawicielem białostockiego środowiska akademickiego. Życi nam wolno nadzieję, że ta prezentacja dorobku naszego ośrodka — poza poznawczymi walorami — na użytek szerokiej publiczności — pozwoli zarazem zbliżyć reprezentantów różnych dyscyplin naukowych, nie tylko w celach towarzyskich.

szukuje ich przede wszystkim w przyrodzie, którą włączył zawsze do swojej działalności architektonicznej. Poszukuje ich także w powściągliwym operowaniu materiałem, formą i kolorem. Te cechy jak i szczególna kameralność wypowiedzi, zaprzeczenie wszelkiej apodyktyczności roz-



Temat integrujący

Rozumiemy tę kolejną inicjatywę ZW TWP jako próbę wysiłku na rzecz integracji białostockich przedsięwzięć naukowych, jako działanie intensyfikujące zainteresowania pozazawodowe przedstawicieli różnych uczelni.

Część z nich jako osobliwie pojętą formę współistnienia proponuje niejednokrotnie wyłączenie zle pojętą rywalizację i odosobnienie w swym uczestnictwie partycypacji.

Zapraszamy także młodzież studencką i licealną, a nadto tych wszystkich, których ciekawi świat współczesny, w dokonaniach naukowych przedstawiających się nie mniej interesująco, niż w wydarzeniach politycznych z czasów gazet.

Z sympatią odnotowujemy, że pomysły Białostockiego Kalendarza Naukowego w uczelniach znalazł sojuszników. Życzylibyśmy bardzo, by wszędzie zamysł

ten spotkał się z taką przychylnością jak w Instytucie Architektury Politechniki Białostockiej, którego przedstawiciel

prof. TADEUSZ
ZIELIŃSKI
laureat Honorowej
Nagrody SARP 1979

rozpocznie tę akcję swoim wystąpieniem, jak zawsze zapewne błyskotliwym i niebanalnym.

Mówi dyrektor Instytutu Architektury PB doc. Michał Gult:

„Bardzo dobrze się stało, że to właśnie profesor Zieliński inauguruje te spotkania z publicznością, jako wybitny przedstawiciel zawodu, któremu w dobie powszechnej specjalizacji przypada rola profesji integrującej. Architekt z natury swego zajęcia musi być obyty z różnymi dziedzinami nauki i życia oraz zainteresowany ich rozwo-

jem; jest bowiem budowniczym i organizatorem ram przestrzennych dla życia i działalności człowieka. Za błyskotliwym wywodem profesora kryje się głęboka wiedza i ogromne doświadczenie; nie odmawia sobie przyjemności kontaktów z różnym audytorium, by raz jeszcze wszystko przemysleć w ten jedyny sposób, który cechuje spontanicznych mówców, nigdy nie posługujących się pisanym tekstem!”

Pisze krytyk i historyk architektury Maciej Gutowski:

„Istotą działalności architektonicznej Tadeusza Zielińskiego jest poszukiwanie łagodności i spokoju. Tkwi u podstaw takich założeń głębokie przekonanie, że sztuka winna dawać człowiekowi to, czego brak mu w życiu współczesnym, tak pełnym form, barw, dźwięków, mocnych doznań, nieustannych napięć. Dlatego po-

wiązań, pozostawienie szerokiego marginesu dla działalności użytkującego architekturę człowieka, najpełniej charakteryzują twórczość Tadeusza Zielińskiego”.

Prezes SARP Tadeusz Mrówczyński w uzasadnieniu nagrody:

„W jego architektonicznej działalności na szczególne podkreślenie zasługują następujące cechy:

- uzyskanie harmonijnych rozwiązań przestrzennych przez umiejętne wiązanie nowo kreowanych wartości z krajobrazem i dorobkiem kultury narodu;
- indywidualny, autentyczny wyraz plastyczny;
- wielka dbałość o wysoką jakość architektoniczną i użytkową realizacji, osiąganą także przez nad wyraz staranny nadzór autorski;
- świadome ograniczenie zarówno użytych środków

Ciąg dalszy na str. 3

Grube drzwi dyrektorskich gabinetów otwarte na oścież; puski w sekretariacie, nie za często dzwonią telefony. Ścisłe kierownictwo Dyrekcji Rejonowej Kolei Państwowych pije poranną herbatę i przysłuchuje się telekonferencji. W odbornikach sieci wewnętrznej głos dyspozytora wylizca węglarki i czyni to tak spokojnie, jakby chodziło o gwiazdy nad domem dróżnika linii węskolatorowej. Obserwator z zewnątrz rozgląda się za atmosferą frontową, za czymś takim co dałoby się określić uporczywą walką, odparowaniem ataku albo jakos podobnie. Nic. Czyżby kolej stać było w ten grudniowy dzień na luksus spokojnej pracy?

Dyrekcja Rejonowa Kolei Państwowych w Białymstoku siedzi na czterech województwach: ostrołęckim, łomżyńskim, suwalskim i białostockim. W ciągu doby przyjeżdża i odjeżdża stąd około trzydziestu pociągów pasażerskich, ładuje się 30 tysięcy ton towarów a 50 tysięcy wydładowe. Wśród 31 DRKP w kraju Rejon ten lokowany jest na ósmym, dzielnym miejscu pod względem intensywności przewozów, woli więcej niż Rejon Warszawa czy Łódź. Rok 1978 ukończył tuż powyżej środka tabeli współzawodnictwa i kto wie, czy miniony nie byłby dlań lepszy, gdyby nie fatalny pierwszy kwartał, w którym — jak czytamy w sprawozdaniu — „DRKP realizowała zadania planowe w warunkach nieporównywalnych do zad-

nych innych okresów w latach ubiegłych”.

W sieci PKP Dyrekcja białostocka jest więc jednostką średnią, z typową przykrością koldrą możliwości usługowych w stosunku do potrzeb regionalnych klientów i typowym brakiem odporności, w tym wypadku na zimę (charakterystycznym dla struktur krańcowo przeciążonych); wystarczył pletnastostopniowy mróz 12 grudnia ubr., by w stosunku do poprzedniego dnia (o zerowej temperaturze) łączne opóźnienia pociągów pasażerskich w czterech województwach wzrosły czterokrotnie — do przeszło pięćdziesięciu godzin.

W rzeczywistości budowanej z takich sytuacji spokój w budynku dyrekcyjnym na

ulicy Kopernika jest płytki, jak płytki oddech człowieka chorego, który przeżył atak i z lekkim cześciem następuje.

PO PIERWSZE:
CZYM SIĘ JEJDE

PKP eksploatuje aktualnie kilkanaście typów parowozów, jednakość typów lokomotyw spalinowych, nie wspominając o lokomotywach elektrycznych.

— Ta różnorodność, to nas kładzie — twierdzi Arkadiusz Szredel, wicedyrektor DRKP do spraw eksploatacji.

Różnorodność przy równoczesnym braku wyboru, Paradoks, który można pokazać na przykładzie linii Białystok—Elk: pięć wagonów sześć razy dziennie tam i z powrotem ciągnie duża lokomotywa SP-45 spalająca średnio 137 kg oleju napędowego na godzinę, a starczyłaby na taki skład SM-42 zużywająca o 52 kg oleju mniej. Strata — o strożnie licząc — 56 ton pa-

liwa mieszczenie na jednej stokilometrowej trasie. Cóż, kiedy motorów SM brak.

Podobnie rzecz wygląda na trasach dalekobieżnych, gdzie pociąg prowadzą lokomotywy najcięższe, zamast pasażerskich SP. Stąd biorą się między innymi przekroczenia norm zużycia paliwa płynnego. Stąd i z fatalnej kaloryczności węgla w wypadku parowozów.

Problem tego, czym się jeździ? tkwi więc nie tylko w różnorodności, ale głównie w braku odpowiedniego sprzętu. I nie nie wskazuje, by nie miało go brakuć jutro czy pojutrze. Cegielski przerwał produkcję lokomotyw (m.in. tak potrzebnych SP i SU — uniwersalnych), ponieważ w wozach spalinowych w ramach RWPG specjalizuje się Związek Radziecki. Z

ZSRR nie otrzymujemy z kolei niezbędnych SP, bo ich się tam nie wytwarza. Cegielski ma więc wrócić do lokomotyw SU, do serii dwustu sztuk. A potem? Po „Fabloku”, sławnym, o pięćdziesięcioletniej tradycji produkcji lokomotyw „eksperymenty” z innym tradycyjnym dostawcą kolei, Cegielskim, muszą budzić poważny niepokój. Zaplecze przemysłowe PKP

tyw SP zdolnych jest do użytku, potrzeba zaś minimum 25. Brakuje też lokomotyw ST (towarowych).

Dyrektor naczelny DRKP, Marian Woronowicz:

— My przy tych trudnościach odwołujemy rewizje lokomotyw, bo to oznacza wyłączenie ich na dwie doby z ruchu.

Nie starcza części zamiennych: rurek wysokiego ci-

miast być coraz solidniejsza — słabnie. Przynał to zresztą minister Jajfyrd w wywiadzie udzielonym „Polityce” w lutym ubiegłego roku. Kłopoty z zapleczem kolei starała się zaprzeczyć powiększając własny potencjał wytwórczy w zakładach naprawczych, co natychmiast skomplikowało sytuację w dziedzinie remontów. Płaskawka decyzji trwa.

Skutki tego wszystkiego widziane z perspektywy Lokomotywowni Poznańskiej Białystok, jednej z dziesiątków w kraju są następujące: tylko 19 lokomo-

śnienia, złączek gumowych (powinny być wymieniane w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, ale zakłady też złączek nie mają), pasów klinowych, silników trakcyjnych na zamiar. Baterie akumulatorów samochodowych stosowane do rozruchu lokomotyw, nie wytrzymują koniecznych obciążeń. Często sprzęt eksploatowany jest, aż nie stanie na szlaku, lokomotywa jeździ z jednym silnikiem, a czasem dwoma na sześć uszkodzonych. Oto jeden z odcieni kolejowej codzienności.

Maszynista Włodzimierz

Stepaniuk I (dla odróżnienia, bo syn kolejarz nazywa się tak samo) — dwadzieścia parę lat na PKP — mówi, że lokomotywy towarowe są bezpieczne. Znaczący, co wyjazd to bierze je inna drużyna. A kto będzie dbał o bezpieczeństwo? Więc kabiny brudne, często zdewastowane, narzędzia pokradzione, pogubione. Co innego motor „na rękę”, czyli pod opieką drużyny stałej.

— Ja nie mam lokomotywy ST, ja mam 41 sztuk lokomotyw. Nawet pomocnicy ciągle się zmieniają.

Kiedy czekaliśmy na polecenie odjazdu pociągiem TN 77090 ze stacji Białystok Towarowa, miałem okazję porównać dwa egzemplarze ST: białostocki pracujący w systemie tzw. „amerykanki” i z Lokomotywowni Ostrołęka — motor będadcy „na rękę”. Rację miał mechanik Stepianiuk.

W Dyrekcji tłumaczy, że przy stałych obsadach trudno zgrać drużyny obsługi. W Ostrołęce jednak — również nasza DRKP — zgranie przeprowadzono. Od stycznia może się ta sztuka uda i w Białymstoku.

trudna. Po minionej zimie inspektor pracy nakazał zamknąć dwa hali na praw. Dachy nad nimi groziły zawaleniem. Jedną z nich zadożono pokryć przed tegoroczną porą zimową na nowo, (dwa, trzy lata trzeba byłoby normalnie czekać na koleje. Tylko dzięki osobistym, sympatycznym kontaktom z KZKS-em, który poza bilansem znalazł stal na konstrukcję i białostocką „Przemysłówkę”, zrobiono ten dach nad halą nr 3 — mówi dyr. Woronowicz, natomiast czwarta hala pozostała bez dachu, co wyłącza z ciężkich napraw pięć kanałów remontowych (jedną czwartą stanowi posiadania), albo skazuje ludzi na pracę na mrozie, w śniegu. Pozostałe hale są niedograne, ubogie w urządzenia czyniące pracę lżejszą. Zle zaprojektowana przez Biuro Konstrukcyjne w Łodzi suwnica stanowi bardziej akcent dekoracyjny niż urządzenie techniczne: przy każdym większym obciążeniu chwieje się jak weselnik nad ranem.

Zastępcę naczelnika Lokomotywowni, Paweł Wolski i Andrzej Powichrowski twierdzą, że ta zima może być dla nich jeszcze cięższa niż ubiegła. Prócz hal martwi ich stan dwóch

Ciąg dalszy na str. 3

c.d. ze str. 1

plugów. Jeden oczyszcza tylko lewą stronę szlaku, bo do prawego skrzydła bocznego nie można dostać siłowników, drugi przyszedł z naprawy w ZNTK Wrocław bez ograniczeń i jego skrzydła zabaząają o hektometry (stłuki zaistniały przy torze co 100 metrów). Wadiwio projekt, uzgodniony zresztą z Ministerstwem Komunikacji, powstał w Centralnym Biurze Konstrukcyjnym w Poznaniu. Istnieje podejrzenie, że ani projektant ani zatwierdzający nie widzieli w życiu toru i pluga na nim. W czasie meji rozmowy w naczelnikiem Wolskim siedmioosobowa komisja warszawsko - gdańsko - białostocka (przedstawiciel Wrocławia nie przyjechał), rozdała co z tym fantem zrobić. Zdecydowano, że Białostok na powrót owe ograniczniki wstawi. Trzy plugi (jeden ich, drugi dla Suwałk, trzeci dla Czeremchy) pomnożyć przez 2 dni roboty na każdym, równa się 6 dni pracy bez sensu dla kilku fachowców.

Do walki z zimą Lokomotywnia dostała również tzw. odrzutowiec. Starszy zawiadowca Odcinka Drogowego Stanisław Kuruta, ma o nim opinię wybitną:

— Odrzutowiec dobry, ale do latania. Paliwo zre, cysterna starcza na trzy, cztery godziny. Ciekawe, kto tyle nastarczy.

Znając dobrze sytuację tego „czym się jeździ” mechanik Stepaniuk melanczoliźnie wspomina czasy, kiedy człowiek brał tylko kilka kanapek, bo wiedział, że dzisiaj pojedzie na pewno do Czarnej Białostockiej. Teraz wychodzi nastawiony dla przykładu na Ek, a gdzie faktycznie się znajduje — nie wie nigdy. Przyszły czas, kiedy nikt nie pyta o spóźnienie pociągu towarowego, czasy rozkład jazdy, których nikt w ruchu towarowym nie traktuje poważnie. Miałem możliwość się tym przekonać, kiedy pociągami prowadzonym przez Stepaniuka ruszałem do Warszawy. Zaplanowany wyjazd opóźnił się o półtorę godzinę (warsztat nie zdążył na czas z naprawą), Łapy osiągnęliśmy już z opóźnieniem trzech godzin. Za Łapami zepsuł się wał napędowy tylnej przekładni rozdzielczej, maszynownia pełna spalin a podłoga rozlanego oleju. Przez 2 godziny blokowaliśmy pięćdziesięcioma czterema wagonami jeden z dwóch torów na Warszawę, zanim nie ściągnięto nas do Łap. Zakłócenia w ruchu na skutek awarii: osobowy Białystok—Malkinia, 25 minut opóźnienia, pośpieszny Le-

ningrad—Berlin tyle samo, opóźnienia trzech pociągów towarowych.

PO DRUGIE:
CZYM SIĘ WOZI

Telekonferencja prowadzona przez dyspozytora Centralnej Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Warszawie jest dramatyczna:

— Jeśli chodzi o węglarki sytuacja jest bardzo krytyczna. Wysłać je pierwszymi pociągami do węzłów, a stamtąd pierwszymi pociągami na Śląsk. Proszę podejść po obywatelsku. Już niektóre przedsięwzięcia stoją z braku węgla. Cieną wagony, wiozą węglę stają.

Właściwie wicedyrektor CDOKP, Żelazny:

Gorączka na szynach

— Doprowadziliśmy do takiej sytuacji, że w Małazewiczach stoi tabor, który nie jest zdany do niczego. Tabor kryty, którego mamy w nadmiarze, powinien być zastępowany nie potrzebą, nam potrzebna konkretna praca. W jaki sposób do was dotrzeć, że istnieje interes narodu i państwa. Jakim językiem mam mówić i jakich słów użyć?

I dalej w podobnym stylu.

W ubiegłym roku sieć PKP nie przyjęła do przewozu około 60 milionów ton ładunków. W sprawozdaniu DRKP Białystok, zawarto następujący fragment: „Z uwagi na fakt, że do końca br. (1979 — przyp. mój) i w okresie przed VIII Zjazdem partii nie nastąpi wyraźne zwiększenie taboru wagonowego, wprowadza się do realizacji szereg przedsięwzięć mających na celu zwiększenie zdolności przewozowej i wykonanie rocznych zadań przewozowych, a mianowicie: wykorzystanie wagonów niepełnosprawnych, wydłużenie czasu pracy personelu ekspedycyjnego na wybranych stacjach i zwiększenie zmienności zespołów naprawczych taboru wagonowego i trakcyjnego, zwiększenie dyscypliny przewozowej, zwiększenie ładowości wagonu towarowego, egzemplowanie napraw przez klientów wagonów uszkodzonych z ich winy”, etc.

O frontowej wręcz sytuacji panującej w przewozach świadczy szczególnie punkt: wykorzystanie wagonów niepełnosprawnych. Jest to oficjalna zgoda na rabunkową gospodarkę taborem, usankcjonowanie wynikających z tej metody strat. Kolejarka wezmą mnie w tym momencie za naiwnego maksymalistę, który woła o nienaganny stan wagonów w sytuacji, kiedy naciski regionalnych klientów, naciski formalne i nieformalne, łagodne i polityczne (z groźbami konsekwencjami personalnymi również) sprządzają się do tego, by podstawić wagon miał chociaż wszystkie koła.

— Od 26, 27 do końca miesiąca wszyscy rwą włosy i żądają wagonów — streszcza swe doświadczenia

dziennie przybywa kilkadziesiąt egzemplarzy szmelcu lub prawie szmelcu, bo wagony obróca się w kupę tego po dalszej eksploatacji bez napraw. Wagony widma, obecnie około dwóch tysięcy, jeżdżą codziennie po terenie Dyrekcji podurzone przez jeden węzeł drugiego. Albo zajmują bocznice, 20 kilometrów toru, który kosztował po półtora miliona za kilometr. Kolejarka są bezradni, wszak są tylko środkami w gospodarce, a kto będzie inwestował w środki, kiedy bardziej spektakularne jest inwestowanie w cele. Dać na fabrykę, przynajmniej ją widzieć, stoi. A kolej jakos da sobie radę, jakos się potoczy.

Naczelnik Wagonowni Białystok, Kazimierz Krysi-

naczelnik stacji Białystok, Andrzej Ogonowski — a po pierwszym spokojnie. Koniec miesiąca, koniec kwartału, to już wiadomo, że na przykład białostocka „Sklejka” będzie żądać wagonów za wszelką cenę.

Dziennie ładuje się w DRKP towar na około dwieście niesprawnych wagonów, prawie pięć tysięcy ton masy. Co jakos tam poprawia samopoczucie klientów PKP w sytuacji, kiedy na przykład 18 grudnia zamówili oni 1364 wagony a otrzymali 1046.

— Klienci biorą i nie grymaszą, biorą na swoją odpowiedzialność — mówi dyr. Szredel — strasy są, choćby cement wożony w odkrytych wagonach, traktory na czterosiowych platformach, które zanim zaszyły do Grajewu były kompletne, „oczyszczone” ze wszystkich wartości. Trafili się wagon z przesyłką eksportową do ZSRR — bez drzwi.

W roku 1978 wartość zniszczonego, skradzionego towaru na terenie DRKP (straty) wynosiła przez koleje, bo są jeszcze nie uznane) sięgnęła sumy około 15 milionów złotych, w roku 1979 — 20 milionów złotych. Co dzień kolejarze Rejonu Białystok otrzymują „prezent” w postaci 60 wagonów do remontu w ZNTK Łapy i Wagonowni Białystok. — Co-

wicz ustala następującą kolejność głównych przyczyn uszkodzeń wagonów: niewłaściwa eksploatacja, szkody zawinione przez użytkowników, wady konstrukcyjne wagonów, dewastacja na górskich rozrządowych, niewłaściwa naprawa przez ZNTK.

Polski tabor eksploatowany jest trzykrotnie intensywniej niż tabor RFN, w dużym stopniu wykonując pracę niepotrzebną. Grajewskie „Płyty” miały być obsługiwane przez transport samochodowy, teraz zaś chcą pociągów, cukier wozu się do nas z Pomorza, buraki do Łap z Lublina, drewno z tartaku w Wydmach do suszarni w Augustowie, żeby potem produkt zawięzić do NRD. I w ten sposób powstają imponujące w skali kraju wskaźniki.

Wagonownia wykonała w minionym roku naprawy biejące przeszło 18 tysięcy wagonów. Każdy przychodzący i odchodzący z wozu Białystok badany jest przez rewidentów Wagonowni. Zaś w indagowanych przeze mnie kolejarzy nie chciał jednak skorzystać z łatwego przypisania winy za stan taboru — żej woli czy nie — abalstwu użytkowników. Owszem, klienci niszcza, bo bronią się przed ośmowym, bo nie dysponują odpowiednim sprzętem do wyładunków i załadunków. W taborze trafia się wiele wad

konstrukcyjnych, w węglarkach pękają górne obwodnicy łączące ściany szczytowe z bocznymi, wadliwe są czołownice w wagonach czterosiowych 401-K, zła konstrukcja drzwi (spadają), etc.

— Za dużo tych nowych wagonów się wykurza — mówi dyr. Szredel. Istnieje co prawda w Centralnym Ośrodku Badawczym Rozwoju Techniki Kolejowej specjalna górka rozrządowa, gdzie tłuką te wagony, ale dla praktyki niewiele stąd wynika.

System pracy na górkach rozrządowych przetrzebia tabor dość znacznie. W Białymstoku przepychają o kilkadziesiąt wagonów więcej niż przewiduje to norma dla mieszcowego rozrządu. Pośpiech, tłok zmusza do niedbalstwa, nieprawidłowego formowania składów i staje się nawykiem nawet wówczas, kiedy pośpiechu nie ma. Byłajakość dosięgła też Zakładu Naprawczych Taboru Kolejowego. Mówi się o coraz gorszej jakości napraw w ZNTK. Brakuje części zamiennych: śrub, podkładek, elektrod, sprzęgów powietrznych, kurków końcowych — naczelnik Krysiwicz mógłby tak wyliczać w nieskończoność.

— U nas nie powinno brakować stali kształtowej czy elektrod. Jeśli nie skończy się problem części, sytuacja w taborze będzie jeszcze gorsza.

Feliks Dziemiańczuk, starszy rewident: — Mam trudności duże z wybieraniem wagonów do przewozów zagranicznych.

W stosunku do ubiegłej zimy uzbrojenie techniczne Wagonowni wyraźnie zeszczupiało. O mechanizacji nie ma co mówić; nadal podstawowy sprzęt stanowi młotek, przecinak i palnik. W parku osobowym natomiast ubył jeden kocioł do podgrzewania składów przed wyprawieniem ich w drogę (został pocięty na złom). Z wnioskiem o nowy, kierownictwo Wagonowni siedem razy występowało do CDOKP. Bez skutku. W tej sytuacji dwa czynne kotły plus awaryjnie wypożyczony od służby trakcji parowóz nie wystarczą do ogrzania wszystkich rozpozynających w Białymstoku bieg pociągów. Na przykład cztery podstawione tylko dwa mogą być ogrzane. Te zimną potówę odczuja podróżni na własnej skórze.

Wszystko, co powiedziano wyżej o wagonach lapidarnie uogólnia dyr. Woronowicz:

— Pięć milionów ton węgla leżało na hałdach, a w Suwałkach z braku opał zamykano szkoły. Straty nie kolej pociągów, a gospodarka narodowa.

(cd. nastąpi)

JACEK RATAJCZAK

DELEGACI NA VIII ZJAZD

MOJ DZIEŃ wygląda następująco: o godzinie czwartej piętnaście — pobudka. Potem idę do łazienki, myję się i długo maluję. Jem też śniadanie, muszę zjeść, bo w zakładzie nie zawsze można coś kupić. O piątej piętnaście wychodzę na autobus i tu się zaczyna loteria: przyjedzie ta ośsemka, czy nie przyjedzie. O szóstej pięć, najpóźniej dziesięć, muszę być w swoim wydziale, chociaż przeważnie jestem piętnaście przed szóstą. Gdybym przyszedł później, to dziewczyny mogłyby mieć źle zorganizowaną pracę. Wychodzę z wydziału różnie, ale z reguły później niż o czternastej piętnaście. W czwartki, co dwa tygodnie, mam prezydenckie posiedzenie. Po pracy najczęściej spotykam się ze swoim towarzystwem. Jakże to jest towarzystwo? Koleżanki jeszcze ze szkoły podstawowej i koleżanki z pracy. Spotykamy się przeważnie w domach, w kawiarni rzadziej, bo w Białymstoku jest lokalów o dużej ilości. Około dziewiętnastej, dwudziestej jestem w domu, jem spóźniony obiad, robię jakieś pranie, sprzątam i około dwudziestej czwartej śpię. Obiecuje sobie, że będę chodzić spać wcześniej tylko mi nie wychodzi. Ale kiedy pracuję na drugiej zmianie, po południu, to mogę sobie pospać. Nawet do dziewiętnastej.

JESTEM BIAŁOSTOCKANKĄ od pokoleń, ze strony mamy. Ojciec pochodzi z Toruńskiego. Mieszkam z dziadkami na Mar-



Ewa Lamparska.

szkam z dziadkami na Marczuku, tam gdzie czas się zatrzymał. Mogłabym mieszkać z rodzicami, ale dziadkom muszę się oddać za to co mi dali. Kiedyś oni byli mi potrzebni, teraz ja im, wiem o tym. Jako białostockanka, gdybym, przyspuści, miała wystąpić na tak ważnym forum jak Zjazd — mówiłabym o roli Białostoczany w kraju. O tym, ile tu się zmieniło w ostatnich latach, a wśród tych zmian jest mój nowoczesny zakład. Więc z tytułu tych zmian ludzie nie mogą patrzeć na nas tak, jak patrzyli kilkanaście lat temu. Nie wiem zresztą czy nie powinni patrzeć z szacunkiem: przecież inne regiony rozwijały swój przemysł z dziadkami, przadziadkami, a my dosłownie wskazywaliśmy na nowoczesność i proszę: idźcie nam całkiem dobrze.

MOJA BRYGADA to trzydziestu siedem dziewcząt. Przeproszam: dziewcząt i pań, bo są w niej i mężczyźni. Robimy płytkę VHF: głowicy zintegrowanej, która dwa lata temu przejęła od produkcji w Warszawie. Jaka to brygada? Najlepsza, jesteśmy ponad setkę. Co to znaczy? Ze wykonujemy ponad sto procent normy, ostatnio sto siedemnaście. Norme zaś mamy następujące: 24 płytki do wykonania w sobotę, a 32 w pozostałe dni tygodnia. Są takie dziewczyny, które potrafią zrobić 37-40 płytek, a jest taka, która robi 50 i to bezbłędnie. Mężatki, które w tej brygadzie pracują, mówią czasem, że odpoczywają właśnie w pracy. Nie, to wcale nie jest tak jak w piosence „odpoczniesz w pracy”, o co innego tu chodzi. Dziewczyny siedzą o-bok siebie, spotykają się z

so-bą w przerwach, znają się i to daje klimat. Pracę mają czystą, dobrze zorganizowaną, odpowiedzialną i dobrze płatną, a to daje zadowolenie. Konflikty, owszem, zdarzają się, ale tylko wtedy, gdy na przykład zabraknie jakiegoś detal do produkcji. To rodzi napięcie.

MOJ ZAKŁAD pociąga przez nowoczesność. Kiedy pracowałam w ZKKS — byłam tam operatorem suwnic — i jeździłam do pracy ulicą Elewatorską, to widziałam budujący się „Polskolor”. Chciałam, bardzo

wiazku jest bardzo ważne.

MOJE POKOLENIE, to około dwudziestolatnie, jest pokoleniem mądrym, ale niedziko o popłatanych życiorysach. Płacę je tempo życia, ale płacę też bydy w wychowaniu. Bywa przecież, że dziecko już w szkole uczy się cwaniactwa i migania, że wyrabia w sobie przekonanie „ja wiem najlepiej, mnie nikt nie będzie uczył”. I jeżeli takie dziecko nie trafi na wymagającego, a sprawiedliwego wychowawcę, jeżeli potem nie naprawi tego zakładu, organizacja młodzieżowa al-

Moje madre pokolenie

chciałam, tam iść, no i udało się: pracuję w tym „Polskolorze”, który nazywa się od niedawna „Unitra-Biazeł”.

Z natury jestem humanistką, kiedyś nawet pisałam wiersze, ale pieć je przeczytał. Można pomyśleć więc, że praca w „Biazele” jest w sprzeczności z moimi zainteresowaniami. Otóż nie. Ta satysfakcja, jaką daje świadomość, że pracuję się w zakładzie nowoczesnym i potrzebnym, że jest to zakład świetnie zorganizowany — nasi dyrektorzy nie siedzą za biurkami obłożonymi dziesięciokoszczelną poduchą, a chodzą, doglądają — więc ta świadomość to prawie tak samo, jakbym ciągle czytała ciekawą, pasjonującą książkę. Czy jestem bezkrytyczna w tym zachwycie nad zakładem? Nie, nie jestem. Brakuje nam na przykład stołówek, ale wiem, że nie od razu cały Kraków zbudowano.

W ORGANIZACJI jestem dlatego, że organizacja stwarza zwiększone poczucie obowiązku, kształtuje charakter. Do ZMS wstąpiłam jeszcze w Liceum Ogólnokształcącym, do PZPR w Zakładach Konstrukcji. To znaczy w ZKKS przyjechałam byłąm w poczet kandydatów, a na członka partii przeszerzegowana zostałam już w „Biazele”. Przy należności organizacyjnej i partyjnej ma dla mnie sens dlatego, że pozwala mi głębiej zrozumieć swoje miejsce i miejsce innych w rzeczywistości, że pozwala mi poznać interesy nadzórne. Pozwala mi po prostu do-rość. W sytuacji, gdy ciągle mamy do czynienia z niedostatecznie wyrobionym u ludzi poczuciem, że każdy musi odpowiadać za jakąś dziatkę i dawać tyle, żeby pomóc sobie i innym — to wyrabianie poczucia obo-

bo partyjna, to pojawia się nam dorosłość, nieodpowiedzialny cwaniak.

ZA MAŁO WIEM o wielkich problemach, może ich jeszcze nie widzę tak ostro, ale mam przecież swoje problemy. Takie mniejsze, a ważne. Weźmy komunikację miejską. Przecież nie w tym rzecz, że spóźniają się autobusy, że nie wyjeżdżają na trasę; rzecz w tym, że jeżeli już wywieżemy rozkłady jazdy, to trzeba ich przestrzegać. Lekceważenie tego demoralizuje przecież, świadczy o bałaganiarstwie, wyrabia niedobra postawę „a i tak wszystko jedno”. U pasażerów, oczywiście.

LUBIĘ MIEĆ SUKCESY, choćby nawet najmniejsze. Na przykład jak uda mi się dojść do porozumienia z kimś trudnym. To daje humor na cały dzień. Albo jak jestem komus potrzebna, to też sukces. Zresztą lubię się zapalać do problemów, lubię się angażować w sensowne sprawy i jak uda się problem rozwiązać, sprawę pochłnąć — to daje mi to radość. Powiedziałbym, że to jest radość z sukcesu.

MAM SVOJE SPRAWY. Ważne i mniej ważne. Teraz moja ważną sprawą jest mieszkanie, cieszę się z niego, z każdego nowego mebla i drobiazgu, jaki do tego mieszkania kupuję. Mo-że to wyda się dziwne, ale dzięki temu nowemu „em” lepiej rozumiem, co to jest problem mieszkaniowy w Polsce.

MAM 24 LATA, uczę się w II klasie Politechnicznego Studium Elektronicznego, bo chociaż z zamiłowaniem jestem humanistką, to że bym się czuła bez fachowego przygotowania w takim zakładzie, jak „Unitra-Biazeł”.

F. PIĄTKOWSKI

Temat integrujący

Ciąg dalszy ze str. 1

technicznych jak i palety materiałów przy równoczesnym precyzyjnym przestrzeganiu rygorów kompozycyjnych”.

Prof. Tadeusz Zieliński o sobie:

„Urodziłem się w Konstancinie pod Warszawą w domu mego dziadka, projektownika przez mego ojca — Tadeusza — architekta. Z okresu między zakończeniem wojny, a oddaniem mnie do gimnazjum im. Stefana Batoryego w Warszawie z ważniejszych wydarzeń historycznych pamiętam: rozbijanie Niemców, przyjazd Paderewskiego, wojnę 1920 roku oraz śmierć prezydenta Narutowicza. Ze zdarzeń osobistych natomiast wyprawy z ojcem na jego budowy i wizyty w jego pracowni.

Studiowałem najpierw w ASP, a następnie w Politechnice Warszawskiej na Wydziale Architektury. Od początku studiów zacząłem naukę z pracą, zdobywając praktykę w pracowniach profesorów Romualda Gutta, Franciszka Krzywdy-Polkowskiego, Adolfa Szyzko-Bohusza i Bohdana Pnińskiego. W tajniki sztuki projektowania architektonicznego i urbanistycznego wprowadzili mnie nadto profesorowie Rudolf Świerczyński i Tadeusz Tołwiński, które zamierzając wartości historycznych zaszczepili mi: Marian Lalewicz, Oskar Sosnowski, Lech Niemcewicz, Jan Zachwatowicz.

W całym życiu zawodowym starałem się łączyć: ● praktykę projektową i realizacyjną dotyczącą architektury inżynierskiej, pejzażowej i wnętrzarskiej; ● projektowanie wystaw, których realizacja jest szybkim sprawdzianem zamiaru kompozycyjnego; ● pracę dydaktyczną, pełniając kolejno funkcje asystenta, docenta i profesora. ● działalność społeczną, pełniąc różne powierzone

mi funkcje w Stowarzyszeniu Architektów Polskich, Akademii Sztuk Pięknych, a obecnie w Politechnice Białostockiej.

Te cztery wątki wypełniły mi 40 lat pracy zawodowej i stworzyły poczucie, że podejmując tak różne obowiązki starałem się zastanawiać nad nazwami wychowawczych moich nauczycieli, którzy byli dla mnie przykładem i wzorami do naśladowania”.

O spotkaniu w ramach Białostockiego Kalendarza Naukowego:

„Nawet jeśli moje nazwisko jest wyeksponowane jako bohatera spotkania nie zapominać, że nigdy nie działałem sam. Całe życie dzieliłem rolę instrumentalisty i dyrygenta, ale przecież orkiestra nie wspiera się na jednym muzyku. Powiem o tym. Podzielię się fragmentami obserwacji i doświadczeń, jak sądzę przydatnych wszystkim w zakresie umiejętności zauważania tych wartości, które istnieją w syntezie architektonicznych realizacji. Uczymy się na własnych błędach, a nie na własnych sukcesach, które demoralizują. Mam pewien upór w ulepszeniu przy każdej kolejnej okazji projektowej, pamiętając o słowach swego nauczyciela Romualda Gutta — pomyśl, do którego się nie wraca, nie był wart zastosowania po raz pierwszy. Polecałbym to pod rozwagę wszystkim, nie tylko architektom”.

Professor Tadeusz Zieliński opatrzył swoje wystąpienie projekcjami slajdowymi. Pokaże swoje realizacje trwał, projekty wystaw, wnętrza oraz dorocznie komponowane choinki, w myśl zasady, że osoba zajmująca się profesjonalnie organizowaniem przestrzeni i nastroju winna na własny użytek podejmować się ćwiczeń bez zleceniodawcy. Prywatnie życie człowieka nie może być inne niż profesjonalne — utrzymuje profesor.

D. GUDEBSKA



Cały Zalew Szczeciński pokryty jest już warstwą lodu. Nie jest on zbyt grubym, ale żegluga mniejszych jednostek oraz barkowych zestawów pchniętych jest utrudniona. Na szlaku wodnym ze Szczecina do Świnoujścia tworzą się zatory lodowe, które rozbija lodolamacz „Cyklop”, w ten sposób nawigacja na zalewie odbywa się bez większych zakłóceń.

NA ZDJĘCIU: lodolamacz na szlaku wodnym Szczecin — Świnoujście.

CAF — Undro

Publiczna
WSPÓŁCZESNOŚCI

Refleksje z perspektywy

Fragment pracy nr 206.
Autor jest działaczem społecznym.

Czy realizowałem ideały młodzieży? Trzeba powiedzieć, że tak. Powiem, że nawet więcej, bo nigdy w młodości nie myślałem o trzykrotnym mieszkaniu, osobnej ubikacji z płytkami, nowoczesnymi meblami, funkcjonalnie urządzonej kuchni itp. To nie, że aby otrzymać meble na przedpłacie, musieliśmy stać na zmianę w grudniową noc ubiegłego roku, ja, żona i ojciec, bo innego sposobu otrzymania mebli nie było. A zapisy odbywały się tylko jednego dnia. Stałymi więc na zmianę od godziny 17 do godz. 9 dnia następnego. To nie, że aby zdobyć płytki ceramiczne, gdy już zawiodły wszelkie próby legalnego załatwienia przez spółdzielnię remontowo-budowlaną, zacząłem szukać „dojść”. I znalazłem. Kosztowało to kilka koniaków, ale to było koniecznością, w przeciwnym razie, nie wiadomo kiedy miałbym urządzone mieszkanie.

Ala powiadam, nie marzyłem w młodości o takim mieszkaniu, jakie mam obecnie. Nie marzyłem, ponieważ nie mieściło się ono w wyobraźni chłopca z biednej kieleckiej wsi, dla którego przewodniczką do wojewódzkiego Kielc w 1948 roku była wielkim awansem.

Nadszedł rok 1953 i nadeszła wieść o śmierci Stalina. Rok 1956 doniósł nam o XX Zjeździe KPZR i o potępieniu kultu jednostki. Znana to sprawa i nie ma się co nad nią rozpisywać.

Zresztą szybko nam wytłumaczono całą rzecz. Rozprawienie się z kultem jednostki dowodzi siły partii, a nie jej słabości. Przypomnienie zostały leninowskie normy życia partyjnego. Wszystko więc było w porządku, tylko mnie jedna myśl trapiła przez dłuższy czas.

Znamy chłop z wsi, kiedy przebywałem na urlopie, powiedział mi kiedyś po cichu, że dobrze było za Lenina, ale później coś się wypaczyło. A rozmowa ta miała miejsce, kiedy nikomu o kulcie jednostki się nie śniło. Skąd więc u licha ten prosty chłop mógłby wiedzieć o takich rzeczach. Co prawda należał on do tzw. chłopskich mądrali, ale nie był na tyłu politycznych zajęciach co ja. Trochę mi było głupio z tego powodu, jak i z tego, że większość naszych spółdzielni produkcyjnych rozwiązano jako gospodarstwa nie odpowiadające współczesności.

Uświadamiałem sobie, że nie należy bezkrytycznie przejmować żadnych poglądów. Owszem, należy postępować i działać w myśl ogólnych założeń, ale nie wolno być fanatykiem, bo to może się zemścić.

Napisalem, że osiągnąłem w życiu więcej niż marzyłem w młodości, ale wcale nie znaczy, że już mi nic nie potrzeba. Jeszcze dwa lata temu twierdziłem, że nigdy nie kupię samochodu. Uważałem ten nabytek za zbędny, niemożliwy do zrealizowania. Dlatego gdy

kolejdy i znajomi zapisywali się na przedpłaty, myślałem sobie, iż za parę lat naprodukują tych samochodów tyle, że będą prosić, aby je kupować. Kiedy jednak w styczniu 1978 roku otrzymałem mieszkanie i zdążyliśmy go urządzić, okazało się, że przy racjonalnej gospodarce, można by odkładać około 5.000 zł na książeczkę, i że kupienie samochodu jest sprawą realną.

Do dziś nie wiem jak to zrobić, ale mam ku temu duże chęci. Dlatego też postanowiem zdobyć prawo jazdy jako eksternista. Wykupilem na początek pięć godzin jazdy. Pierwsza jazda szła mi dosyć sprawnie. Następna już gorzej, bowiem instruktor zaczął wymagać ode mnie rzeczy niemożliwych. Doszedłem do wniosku, że robił to celowo i domyśliłem się o co mu chodziło — o łapówkę. Uznałem, że muszę zmienić instruktora i firmę. Udałem się tedy do PZMot Tu skończył mnie z innym instruktorem, który był w porządku. Nie wykupowałem już więcej jazdy, a tylko umawiałem się z nim na konkretny dzień i godzinę. On to właśnie doprowadził mnie do samego egzaminu i dałem mu za to 500 złotych. No, ale egzamin zdałem. Przy okazji przekonałem się, że diabelnie trudną rzeczą jest załatwić coś legalnie. Taka jest ta dzisiejszość.

Ciąg dalszy na str. 4

JA OBYWATEL...

Stanisław Chojński — lat 40, soltys drugiej kadencji, członek przeszło 30-osobowej organizacji partyjnej, a przede wszystkim rolnik, siedzi w kufajce przy trójnógowym piecu i robi kosh z wikliny, gdyż „je kupne z drutu — niekiszalne jakies i nieporęczne w robocie”. Mężowskiej robocie przygląda się żona, równie ciepło ubrana, bo w domu „nie pali się na ciepło, ale tyle by ugotować obiad czy kolację, a wieczorem — do sąsiadów na telewizor albo pod pierzynę”.

„GW”: — W gminie piatniciej powiedziano mi, że ludzie w Kossakach twierdzą czegoś. Co więc jest ich treścią życia codziennego? O co na co dzień zabiegają?

St. Chojński: — Teraz, zimą, pora, każdy krzta się

sprawami przychodzą do pa-

St. Ch.: — Kto by to zliczył. A to, że cementu nie ma, że nawozy nie takie, że melioracje wciąż się odkładają, że maszyn nie ma, skarżą się też na eskaer.

dlaczego młodzi wieją ze wsi. Przez cały dzień człowiek się urobi, że ciężko w oczach. Zawlezie te kartofle na bazę, a tam słyszy: przyjmijmy, ale przywieź słomy albo naczynia na przykrycie i wraca z kwilkiem. Wieczór, bierze się do obrządku, i akurat w tę porę światło wyłącza. Nastawisz parnik na nocną taryfę, rano wstajesz a kartofle jak kamienie i co dasz świniom. Albo jedziesz do geesu i nie jesteś pewny, że dostaniesz co ci trzeba. Nie masz tej pewności, że choć zacząłeś budowę, kupisz na czas cement, że ci znów jutro światła nie odejną. I tak prawie ze wszystkim. A na gospodarce to ważna rzecz.

„GW”: — O tym też zapewne informujecie władze zwierzchnie, jakie reprezentanci interesu rolników?

nie jest tak źle, żeby nie mogło być lepiej i na wszystko mus szukać rady.

„GW”: — A jak się żyje soltysowi?

St. Ch.: — Widzi pan sam. Nie daje się biedzić. Codziennie banieczkę mleka zawieszę się do mleczarni, parę jajek się sprzeda, kilka świńiaków na kontraktację. I tak rocznie utarguję 80-90 tys. złotych z czterechkrotowej gospodarki.

„GW”: — Dochodzi jeszcze coś niecoś za soltysowanie?

St. Ch.: — Niewielkie to wynagrodzenie, w porównaniu do czasu, który się na to poświęca, bo soltysowanie to nie tylko zbieranie podatków i wydawanie świadectw, ale ciągła dyspozycja, takie jakby czuwanie w dzień i w nocy.

Soltyssem być

wokół swego gumna, pilnuje aby było nakarmione, aby świni nie kwiczały z głodu i czym było palić w chacie...

„GW”: — Pan, jako chyba wyróżniający obywatel, nie dość energicznie starał się o ciepło...

St. Chojński: — Z węglem od dłuższego czasu mamy zawrót głowy. Ludzie noszą zlecenia i kwity od maja ubiegłego roku. Rzadko który z 52 gospodarzy odebrał to, co mu się należało, ja też. W lecie wybrałem się po obiedzie do Piatnicy. Przesiedziałem cały dzień. Żeby pan widział co się tam wtedy wyrabiała. Mało wiceprezesa od węgla nie zatratowali...

„GW”: — Wyszliście cało?

St. Ch.: — No, do najgorszego nie doszło, ale nasłuchiwał się biedak.

„GW”: — Dlaczego biedak?

St. Ch.: — Bo co pan poradzi, jak przydział skapy. Nie pomogły tłumaczenia, że trzy razy jeździł do kopalni odbić się, że starał się.

„GW”: — I kupił pan?

St. Ch.: — Wymolestowałem pół tony, ale dwa zlecenia (jedno z maja, drugie z sierpnia ubr.) do dziś noszę w kieszeni, a tym przecież nie napalę. Pojechałem więc do tartaku, dałem 600 złotych za furę trocin i — jak pan widzi — dymi się po trochu.

„GW”: — A inni jak sobie radzą?

St. Ch.: — Różnie. Specjaliści, tacy jak Wacław Barsz, Edmund Jankowski, Mirosław Kossakowski, Tadeusz Włodkowski i jeszcze paru lepszych gospodarzy, co chowają dużo bydła i świń, mają pierwszeństwo do węgla. Im gees coraz podrażnia, że wywołuje, a inni przychodzą, narzekają, kłną na prezesa, naczelnika...

„GW”: — Z jakimi jeszcze

ROZMOWA
ze STANISŁAWEM CHOJŃSKIM, soltyssem
wsi Kossaki, woj. łomżyńskie.

„GW”: — To świadczy o zaufaniu wsi, a jednocześnie nakłada na pana, jako soltysa, obowiązki informowania o tych niedomogach władz gminnych.

St. Ch.: — Mówi się o tym na sejmach, naradach z soltysami. Wysłuchają, zapiszą, a tego co nie było i tak nie ma. Taka, wie pan, rozmowa, no bo zauważy pan. Ludzie do preza geesu mówią, chcemy się budować, co z materiałami, czemu nie ma. A gees na to, że dużo sprzedają, że plany przekraczają, a tymczasem gdzie nie zajrzysz — pustko. Albo o eskaerze — już zbrzydło mówić. Dziś idę za usługą do niego? Szkoda nóg, bo jak plug nieostry, to snopowiązałka zepsuta. Dlatego każdy woli dostać prywatnie maszynę, a we wsi jest ich coraz więcej, są nawet kombajny, u sąsiada, a później lepiej mu odrobić niż oglądać się na kółkową robotę i czas tracić.

„GW”: — Dlaczego odrobić a nie zapłacić?

St. Ch.: — Ja kiedyś, paręnaście lat temu, chodziłem na zarobek za 40-60 złotych dziennie. Dzisiaj trzeba dać 500 złotych, całodziennie wyżywienie, i co najmniej pół literka na każde zasiadanie i nie ma chętnych. Jak tak patrzeć na Kossaki, dom po domu, to widzę, że tylko co pięte — co czwarte gospodarstwo ma następcę i młode ręce do roboty, pół młodej wsi wyjechało, roboty wcale nie ubywa, bo wszędzie krzyczą: produkuj, chowaj, dawaj...

„GW”: — To znaczy jakby bali się tego, na czym można nieźle zarobić?

St. Ch.: — Nie o to chodzi. Gdyby posiedział pan parę dni w kopaniu i ze dwa choć razy zajrzał na punkt skupu, to pewno zauważyłby

St. Ch.: — Az do znużenia. Mówimy też na zebraniach organizacji partyjnej, która jest najlepsza w gminie...

„GW”: — Dlaczego najlepiej?

St. Ch.: — Bo ma największe członków, prawie 60 proc. rolników. I zebrania odbywają się co miesiąc...

„GW”: — Jeszcze z tego nie wynika...

St. Ch.: — Jak to nie wynika. A droga, ta którą pan jeździł od Krzewa, blisko 2 km. Przez tydzień czasu każdy wychodził z tym z czym miał. Jedenaście traktorów wozilo piach, inni konmi z topatami. I zrobili zwinówkę. Wiosną, przeszłego roku, tak obiecał naczelnik, mieli lać smołę, ale ponoć po zimie narobiło się dużo dziur na ważniejszych drogach i trzeba było je najpierw wyszykować. Może po tej zimie, jak będzie łagodniejsza, przyjadą i zrobią. Teraz robimy kawałek drogi od Krzewa do naszych łak, też czynem, bo jak nie zrobi się cynem, to o pomocy nawet nie chce słuchać. A o tych czynach drogowych i innych rzeczach, jak dla przykładu o hodowli mówię się prawie na każdym zebraniu. Inaczej nie mielibyśmy dostępu do świata, no i do jakiegos życia...

„GW”: — A jak się żyje w Kossakach?

St. Ch.: — Bogu dzięki, nie najgorzej. Maja ludzie pieniądze, maja maszyny. Niektórych i na samochody stać było, a niektórych stać i na to, aby wyjechać sobie do Warszawy po wędliny, bo u nas w sklepie z tym kłesko, prawie jak z węglem w piatnickim geesie. Jak już bywa krucho to świńska w łeb i do garnka. Tak, że widzi pan,

St. Ch.: — Bogu dzięki, nie najgorzej. Maja ludzie pieniądze, maja maszyny. Niektórych i na samochody stać było, a niektórych stać i na to, aby wyjechać sobie do Warszawy po wędliny, bo u nas w sklepie z tym kłesko, prawie jak z węglem w piatnickim geesie. Jak już bywa krucho to świńska w łeb i do garnka. Tak, że widzi pan,

„GW”: — To znaczy jakby bali się tego, na czym można nieźle zarobić?

St. Ch.: — Nie o to chodzi. Gdyby posiedział pan parę dni w kopaniu i ze dwa choć razy zajrzał na punkt skupu, to pewno zauważyłby

gdyż komus bydlak zachorował, u kogos nieszczęście. Na przykład mam pilną robotę w polu, a tu leci z krzykiem sąsiad czy ktoś tam, że chce zadzwonić, bo mu coś zachorowało. I co? Człowiek nie odmówi. Tak jak nie odmówi, jak przyjadą z jakiegos urzędu. Goni z pola, a oni... pieczęć podbijają na delegacji i już ich nie ma. To nie taki łatwy chleb, tyle że ktoś musi być tym soltyssem, bardziej czasowy.

„GW”: — Ale soltys rządzi wsią...

St. Ch.: — Tu trzeba pracować a nie rządzić, bo z rządzenia jeszcze nie dobrego się nie urodziło, w szczególności na wsi.

Rozmawiał:
ST. POGORZELSKI

Żniwa na lodzie



Żniwa trzcinowe przypominają żęcie zboża.

Pogoda była idealna. Temperatura dziesięć stopni poniżej zera, bezwzględnie. Wymarzone warunki na żniwa trzcinowe. Nie pada śnieg, mróz trzyma i do tego jeszcze trochę słońca. Kombajn przyjeżdża, jak w zegarku — zapewnia nas dyrektor Suwalskiego Przedsiębiorstwa Produkcji Leśnej „Las” w Elku — Jan Suchwalko.

Co prawda, gdy przyjeżdżaliśmy na plantację w Zde-dach (20 km od Elku), jeden „duńczyk” akurat nawalił, ale Tadeusz Ramotowski, który tajniki tej maszyny poznawał na specjalnym kursie w Danii obiecuje, że na nasz powrót wszystko będzie grało. Zobaczymy.

Tymczasem ruszamy wraz z dyrektorem technicznym, Alfonsiem Obstem w odwiedziny do ludzi, którzy jako miejsce pracy wybrali ogromną taflę lodową, porośniętą wokół trzcin. Przebywają tu codziennie od pierwszych mrozów aż do wczesnej wiosny. „Gazik”, trzeba przyznać zupełnie sprawiedliwie, o wiele lepiej spijuje się na polnych, nierównych drogach, niż

„Fiat”. Żadne doły i wyrwy mu nie zaszkodzą. Jednak w głębi „pola żniwnego”, to nawet i ten samochód nie czuje się bezpiecznie. Zdradliwe tu tereny. Patrzy człowiek, wszędzie jak okiem sięgnąć zmarzlina, a wystarczy postąpić nierozważnie w bok i już można się znaleźć po kolana w mokradle. Tak to bywa z tymi bagnami.

Spóźniliśmy się. Kombajn przed chwilą odjechał po swoją kolejną porcję. Oglądaliśmy więc stogi z równo ułożonych wiązek trzcinowych. Po dwudziestu minutach z maszyna kierowana przez Kazimierza Pigielą jest w powrocie. Wyładunek odbywa się bardzo szybko, podobnie jak w ciężarówkach, gdzie za pociśnięciem odpowiednich guzików cała zawartość spływa na ziemię. Dziennie ok. 2,5 tys. wiązek.

Żniwa trzcinowe przypominają żęcie zboża. Z tą różnicą, że robotnicy muszą być solidnie ubrani, bo mroźny wiatr wieje prosto w twarz i przenika do kości. (aż) Fot. Krzysztof Swiderski



Wiązki trzcinowe muszą mieć odpowiednie wymiary. Paweł Wiśniewski odcina zbędne części.

Ciąg dalszy ze str. 3

A teraz kilka refleksji z codziennego życia.

LIPIEC 1978 r.

Z okazji 22 Lipca w naszym zakładzie zebranie partyjne. Ponieważ jest to przedsiębiorstwo budowlane, więc tematów do gadania nie zabraknie. Gada się o wszystkim i o niczym. O jakości produkcji, o wykonaniu planu, o wydajności, o oszczędności materiałowej, o transporcie, o kradzieżach itp. Nie pada przy tym ani jedno nazwisko, ani jedna przykładowo lub dobrze prowadzona budowa, ani jeden konkretny przykład marnotrawstwa itd. Odnosi się wrażenie, że winę za ten stan rzeczy ponoszą jacyś anonimowi ludzie, nie wiadomo kim są i co robią. Mówi się: trzeba to w przyszłości zwrócić uwagę na to lub owo, bo w przeciwnym razie będzie to lub owo. Członkowie siedzą, słuchają, albo myślą o niebieskich migdałach i co jakiś czas zerkają na zegarki, dając do zrozumienia, że już zbliża się godzina piętnasta, albo jest już po piętnastej.

Od jakiegoś czasu mamy nowego dyrektora. Jego poprzednik nie opuszczał żadnego zebrania partyjnego, był etatowym mówcą. Mówił w koło jedno i to samo, toteż nie było czasu na inne sprawy. Dochodził do wniosku, że była to jego metoda zabierania czasu, aby przypadkiem ktoś z czynnych nie wykończył i nie zakłócił „zdrowej” atmosfery. Wielu pracowników miało do niego pretensje za stosunkowo niskie angaże. Najlepszy pracownik tracił u niego wszystko, gdy tylko śmiał wspomnieć o podwyżce.

Dyrektor nowy jest jego zaprzeczeniem. Uzdrowił stosunki placowe, zatrzymał odpływ ludzi z przedsiębiorstwa i odznacza się konkretnym działaniem. Jednak na zebraniach partyjnych nie przychodzi mimo że jest członkiem partii. Czy należy postępowanie dyrektora ocenić jako nieprzychylnie do ustroju socjalistycznego? — nie powiedziałbym, do partii — też chyba nie. On woli w tym czasie przedzwonić do innego dyrektora i załatwić ważną sprawę. A że ludzie? Co powiedzą? Komu dzisiaj zależy na tym. Kogo dzisiaj stać na takie

sformułowanie własnego postępowania, jakiego użył profesor z „Przebieżki” Żeromskiego — „postępuję tak, mości panie, nie dlatego żebym się ciebie bał, ale takie mam zasady”.

Gdyby dyrektor głębiej się zastanowił i przynajmniej usiłował chociaż w części oprzeć się w swej działalności na organizacji partyjnej, to na pewno znalazłby ludzi, co by mu pomogli i ta organizacja coś by znaczyła. A może on celowo nie chce takiej pomocy, bowiem wówczas trzeba by z wieloma sprawami wyjść na zebrania, a ludzie, którzy uwierzyliby w siłę organizacji, mogliby zwracać się do tej organizacji w różnych sprawach, co mogłoby dyrektora przysparzać kłopotów.

Wracając z pracy autobusem komunikacji miejskiej przez Kielce, lubię patrzeć na nowo powstałe dzelnice, te zamieszkałe i te w budowie. Przeglądam się budowanym gmachowi teatru, który ma być nowoczesny na miarę naszych czasów. Podziwiam także budowę w budowie nowoczesnej konstrukcji, coś w rodzaju rakiety kosmicznej. Wszystko to jest niewątpliwym osiągnięciem ostatnich lat.

Na imieninach u znajomego zaczęliśmy dyskutować o codzienności tzw. nielatywnej. Temat nie wyczerpany i każdy miał swój punkt widzenia. Jeden utrzymywał, że to wszystko przez inwestycje, inny uważał, że nie mamy w Polsce dobrych ekonomistów i powinniśmy zatrudniać jakiegos ekonomistę z zagranicy, z kraju wysoko rozwiniętego. Co jakiś czas, ktoś miał lepszy pomysł, mało co a zdołalibyśmy coś nowego dokonać. W tym seku, że było nas za mało — pięciu mężczyzn i dwie kobiety.

W tym wszystkim jedna rzecz zastanawiająca — powszechne malkontencstwo i to, że wszyscy wiemy, jak powinni pracować inni. Sprzedawcy sklepu gdyby była dyktorem komunikacji miejskiej, szybko zrobiłby porządek z tym bałaganem. Natomiast kierowa, świetnie zna się na handlu. Dyrektor przedsiębiorstwa lepiej wie, jak kierować zjednoczeniem niż dyrektor zjednoczenia, a z kolei pracownicy przedsiębiorstwa, doskonale potrafili ocenić błędy dyrektora w zarządzaniu przedsiębiorstwem.

23 PAŹDZIERNIKA 1978 r.

W kieleckiej prasie została podana wiadomość o skazaniu byłych pracowników PIH, a więc ludzi, których obdarzono największym zaufaniem. Wśród skazanych znajdują się ludzie piastujący czołowe stanowiska w tej instytucji. Jednego znam osobiście, on m. in. odpowiadał za moje obywatelskie wychowanie. Co skłoniło tych ludzi do popełnienia czynu przestępczego. Czy byli łajdakami od samego początku, czy stali się nimi później? A może ulegli modzie szybkiego wzbogacenia się?

3 LISTOPADA 1978 r.

Znow ta sama gazeta podaje o wykryciu afery przestępczej w Radomiu, tym razem w zakładach piekarniczych. Przestępczy proceder trwał od 1970 roku i oskarżonym udowodniono zagarnięcie mienia społecznego na sumę 5.478.900 zł. I znow w aferę włączane całe kierownictwo piekarni i pobliskich sklepów.

Tęgo wszelakiego draństwa nie robią ludzie prymitywni, czy zdegenerowani, ale wychowawcy, ludzie wykształceni. Początku takiej postawy ludzi trzeba szukać głębiej. Nie wiem, czy szukając źródeł tego, nie zajrzeć do przedszkoli, szkół podstawowych, zawodowych, średnich itd.

Mam dwóch synów. Jeden kończy szkołę podstawową, a drugi trzecią klasę liceum. Ten pierwszy jest bardzo odczytany i ma szerokie zainteresowania. Nauka idzie mu łatwo, ale też przykłada się do solidnie. Kiedyś przynosił kilka książek ze szkolnej biblioteki. Jak przeczytasz to może mi którą polecić? — powiedziałem.

— Nie wiem, czy będę miał czas je przeczytać — odpowiedział.

— To po co je przynosił?

— Pani kazała, ponieważ jest słabe czytelnictwo.

— Trzeba było więc wziąć takie książki, które cię interesują.

— Takich nie ma.

No właśnie, mamy tu do czynienia z pierwszym etapem fałszowania rzeczywistości. Nauczycielka, a może i kuratorium nie interesuje faktyczna ilość przeczytanych książek. Ważne jest to, ile młodzież wypożyczyła z biblioteki i po tym statystycznie określa się któreś

tam miejsce danej klasy. Czy nie lepiej byłoby co jakiś czas żądać od młodzieży podawania wykaza ile i jakie książki przeczytała. Byłby to obraz rzeczywisty i miałby jeszcze te zalety, że nauczyciel miałby ogólną orientację, czym się dany uczeń interesuje. Tylko, że takie działanie wymaga większego zainteresowania i osobistego zaangażowania nauczycieli.

16 LISTOPADA 1978 r.

Zepsuta mi się automatyczna pralka na gwarancji. Przyszedł fachowiec i powiedział, że nie może jednak naprawić, ponieważ nie ma termostatów. Poradził odczekać dwa tygodnie i jeśli nadal nie będzie termostatów, pralkę wymienić na nową. I tak się też stało.

26 LISTOPADA 1978 r.

Telewizja Polska nadaje od jakiegoś czasu filmy archiwalne pod tytułem „Drogi i bezdroża II-giej Rzeczypospolitej”. Z wielkim zainteresowaniem oglądam te filmy. Może sprawiła to pamięć z okresu mojego dzieciństwa, które nie było usłane różami. W klasie na główne ścianie wisiało godło państwa a obok czy pod nim, już dokładnie nie pamiętam, portrety pana Marszałka i pana Prezydenta. Nauczycielka na pierwszej lekcji powiedziała, że nasz pan Marszałek jest największym wodzem, to on wywalczył nam Polskę z niewoli, a

pan Prezydent dobrze rządzi i też bardzo kocha polskie dzieci. Po przyjęciu ze szkoły z jakimś dziwnym płomieniem w oczach opowiadałem mamie o wszystkim. Nie rozumiałem dlaczego mama nie podzielała ze mną owego entuzjazmu, tylko jakby do siebie rzekła: „tak, tak syru, kochają dzieci i pan marszałek i pan prezydent, ale chleba to musi ci dać mama”.

2 STYCZNIA 1979 r.

W kraju ogłoszono stan klęski żywiołowej. Nastąpiły awarie w elektrowniach w Warszawie i na Wybrzeżu. Po ciagi z węglem utkwiły w zaspach. Kryzys energetyczny nie ominął i naszego mieszkańca, co jakiś czas wyłączane

15 LUTEGO 1979 r.

Telewizja Polska podała tragiczną wiadomość o potwornym wybuchu w Rotundzie PKO w Warszawie. Środek masowego przekazu podał, że przyczyną wybuchu był gaz. Odnosi się wrażenie, że ludzie chcieliby usłyszeć coś sensacyjnego.

27 LUTEGO 1979 r.

Zakończony został serial telewizyjny „Ślad na ziemi”. Pokazana w serialu historia z betonem i zagwoźdzeniem gruszek do przewożenia płynnego betonu, nie wiem czy jest typowa czy zdarza się to sporadycznie, ale próba wysłania kierownictwa z kłopotliwej sytuacji

TADEUSZ
ĆWIEK

Refleksje

Rzecz tylko w tym, co by to było, gdyby się skończyła gwarancja. Kiedy sobie o tym wspomnę, jeszcze dziś ciarki mnie przechodzą. Obecnie mam nową pralkę, ale wcale mnie to nie satysfakcjonuje, bo za rok sytuacja może się powtórzyć, z tym, że stanie się to już po gwarancji. I co wtedy?

26 LISTOPADA 1978 r.

Telewizja Polska nadaje od jakiegoś czasu filmy archiwalne pod tytułem „Drogi i bezdroża II-giej Rzeczypospolitej”. Z wielkim zainteresowaniem oglądam te filmy. Może sprawiła to pamięć z okresu mojego dzieciństwa, które nie było usłane różami. W klasie na główne ścianie wisiało godło państwa a obok czy pod nim, już dokładnie nie pamiętam, portrety pana Marszałka i pana Prezydenta. Nauczycielka na pierwszej lekcji powiedziała, że nasz pan Marszałek jest największym wodzem, to on wywalczył nam Polskę z niewoli, a

jest światło. Na klatce schodowej popełniały grzebniki. W prasie pojawiają się artykuły ze znakami zapytania, jak do tego doszło. Mówi się, że kompetentne czynniki dały się zaskoczyć zimie.

29 STYCZNIA 1979 r.

Powracając nasi pracownicy, którzy byli zatrudnieni w Iranie. Wrócili wczesniej ze względu na skomplikowaną sytuację polityczną w tym kraju. Jeden miesiąc zarobił na swoim sporcie do wiesz. Dlatego, gdy tylko rozszala się je ludzi do pracy za granicą, mówiono, że pracownik załatwiający sprawę, Coś w tym było, gdyż tego pracownika przeniesiono na inne stanowisko. Część z tych ludzi, którzy wrócili z Iranu wpłaciłi dewizy na samochody i otrzy-mali je w ciągu miesiąca.

acji przy pomocy fikcyjnej komisji i podania przyczyn fikcyjnej awarii.

18 MARCA 1979 r.

W „Kulisach” przeczytałem interesujący artykuł o wydarzeniach w fabryce produkującej amortyzatory do samochodów. Dyrektorzy tej fabryki zostali oskarżeni przed sądem i skazani. Ale kilkunastu milionów złotych. Dyrektorzy tłumaczyli się, że amortyzatory dawali ludziom wpływowym i robotnikom bez osobistych korzyści, mając na względzie dobro fabryki. Dawali dyrektorskie zjednoczenia, przełożonym z ministerstwa, rektorom wyższych uczelni, cudzoziemcom do Ład itd. A nie wszyscy przecież można ot tak sobie wziąć, które trzeba jakoś zaksięgować, nie mówiąc o tym, że potrzebni są inni ludzie. Ale inni ludzie za frajer też będą kryć takich szwindli, muszą być coś z tego mieć i tworzy się lancet

Soltyś na wsi jest znany, radny mniej zauważalny — z doświadczenia czwartej kadencji w radzie mówi ROMUALD FORENCEWICZ z Jodeliszek w gminie Sejny. Soltyś zbiera podatki, wydaje zaświadczenia, jest w większym słońcu organem pomocniczym administracji niż instytucją samorządową.

Prezyst radnego jako przedstawiciela samorządu jest w środowisku ku wierz za niski. W warunkach wiejskich, jeśli on, Forenciewicz, ma autorytet to nie jako reprezentant rady, ale jako dobry rolnik. Pracuje na 22 hektarach, na razie prowadzi gospodarstwo wielokierunkowe, ma niezbędne maszyny rolnicze i osiąga wyniki produkcyjne wyróżniające go we wsi, chociaż nie ma także sąsiadów. W lecie przeprowadził się do nowego domu, budował go pięć lat. Powoli gromadził ma-

trywać spadku autorytetu radnego we własnym środowisku i także nikłych dyskusji na sesji. Forenciewicz potwierdza to, co wykazały badania PAN-u, że sesja rady z całym jej celem remonta i znowelizacji przekształca się w obrzęd akceptujący decyzje administracji.

Stanisław Rzepiejewski — inspektor do spraw rady narodowej w Sejnach — zapamiętał jedną prawdziwą burzliwą sesję. Było to w ubiegłej kadencji pracy rady, kiedy to radni po przyłączeniu do Sejn były

wobec głodu inwestycji, będzie za każdą budową. Rozmowa uważa, że samorząd, a zatem i rada, może być aktywna wtedy, gdy ma czym rządzić. Jeśliby rada wypracowywała fundusze, które mogłyby sama dzielić, to na pewno jej sesje nie byłyby tak sformalizowane.

Do sprawy tej nawiązuje także Wojciech Sokółowicz w materiale „Demokratyzacja rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego” zamieszczonym w pracy zbiorowej pod redakcją A. Łopatkę, opublikowanej przez Instytut Podstawowych Problemów Marksizmu - Leninizmu K PZPR:

„Rady narodowe jako podstawowe organa samorządu społecznego powinny uzyskać gwarancje swojej samodzielności w prowadzeniu spraw danego terenu oraz uzyskać wpływ na wszystkie dziedziny życia gospo-

W poprzedniej kadencji rada liczyła 98 członków, teraz 50. Łatwiej więc było wyselekcjonować najaktywniejszych. Ci w zasadzie za doświadczenia formalnym wymogom aktywności, z wyjątkiem jednego szczególnego przypadku, w którym zmienia się sytuacja rodzinna i trudno obwiniać o to samotną kobietę z dzieckiem.

Radni starają się dbać o potrzeby swojego środowiska, skąd zostali wybrani. Nierzadko bezpośrednio dzwonią do I sekretarza, szczególnie charakterystyczne to było w czasie ubiegłorocznej zimy, kiedy występowały trudności z odbiorem na przykład mleka. Przewodniczący rady nie może tego zjawiska uznać za wyłączenie odpowiedzialności radnych, dbając o interesy własne czy sąsiadów, opo-

go i miał identyczne kłopoty z doręczycielami. Złożoność sytuacji rady w obecnym okresie tw. Marcinkiewicz puentuje następująco:

ŻYCIE POSZŁO NAPRZÓD,

na współczesnym etapie rozwoju społeczno - gospodarczego jeśli coś się zmieni, znacznie trudniej to naprawić. Kiedyś ludzie mieli piec, ogrzewali drewnem, każdy sam sobie radził, zapatrzył się w opał na własną rękę. Aż tak jak dziś wadzą to nie obchodzi. Teraz każda awaria ciepłota rodzi problem społeczny. Naczelnik musi się nagimnastykować, jak z niej wybrnąć, skąd znaleźć fachowców, czy części zamienne. To prawda, że rada, sprawując funkcje kontrolne, może, popularnie mówiąc, rozliczać naczelnika z jego obowiązków, ale naczelnik przy skomplikowaniu sytuacji, zawsze znajdzie argumenty dla siebie usprawiedliwiające.

Działalność radnych jest zatem w dzisiejszej dobie znacznie trudniejsza. Efekty ich społecznego zaangażowania w dużo wyższym stopniu wydają się zależeć

KLUB MIŁOŚNIKÓW KSIĄŻKI

Rośnie grono uczestników naszej akcji

LISTA CZŁONKÓW KLUBU

Otrzymujemy coraz więcej zgłoszeń do Klubu Miłośników Książki i listów z cennymi propozycjami uatrakcyjnienia konkursu, ale też z pytaniami na temat regulaminu. Najczęściej powtarzają się wątpliwości, czy posiadając niewielką ilość książek — można zostać członkiem klubu? Powtarzamy przede wszystkim, że podstawowym warunkiem uczestnictwa jest zobowiązanie się do stałego powiększania istniejącego już księgozbioru bądź też założenia nowego. Zatem członkiem klubu może być nawet ten, kto mając w swoim domu kilka przypadkowo nabytych książek postanowi od tej chwili zbierać je w sposób systematyczny i planowy — zgodnie z własnymi zainteresowaniami i potrzebami czytelnictwa. Wśród zgłaszających się do Klubu Miłośników Książki są ludzie w różnym wieku i rozmaitych zawodach, przeważają jednak uczniowie i seniorzy. Istnieje zatem szansa, że młodzi ludzie, posiadający siłą rzeczy niewielkie księgozbiory i mało doświadczenia w kompletowaniu domowych bibliotek, będą mogli sporo nauczyć się od wytrwalszych zbieraczy i bibliofilów, których coraz więcej wśród uczestników naszej akcji.

Rozjaśniając dalsze wątpliwości — niepotrzebne są próby o przyjęcie do klubu. Aby zostać jego członkiem, wystarczy wypełnić czytelnik kartę, którą zamieszczamy poniżej i wysłać ją pod adresem redakcji do końca stycznia br. (z dopiskiem na Koperce „Moja Biblioteka”).

„Czytanie i kompletowanie książek pasjonuje mnie już od kilku lat — pisze Wanda Odojewska z Poznań. — Obecnie jestem uczennicą III klasy LO w Głogowie; moim marzeniem jest praca w bibliotece. Pod patronatem nauczycieli prowadzę kółko biblioteczne, które ma za zadanie m. in. popularizowanie czytelnictwa na terenie klasy i szkoły. Chciałabym również zorganizować kółko miłośników dobrej książki. Stosunkowo niedawno zainteresowała mnie literatura science - fiction, ale dotychczas udało mi się zdobyć niewielkie pozycje z tego gatunku. Pasjonuje mnie również zagadka zaginionych cywilizacji, m. in. Atlantydy”.

Zyczymy autorce listu, a także innym członkom klubu sukcesów w popularyzowaniu czytelnictwa w najbliższym środowisku, jak też satysfakcji z własnych księgozbiorów. Przypominamy, że nazwiska uczestników akcji podajemy w kolejności zgłoszeń.

P.S. W poprzedniej rubryce podaliśmy mylnie, że p. Antonina Mackiewicz - Woźnica posiada 40 tomów. W rzeczywistości jest ich 10 razy więcej. Przepraszamy.



16. KRYSZYNA BRUDNICKA, 18-319 Grady Wonicke 11. 19/21, woj. łomżyński, Z zawodu wychowawczyni, zgromadziła około 400 tomów, wśród których przeważa beletrystyka, wydawnictwa popularnonaukowe i dotyczące regionu.
17. TOMASZ BARANOWSKI, Białystok, ul. Fornalskiej 1/12. Uczeń LO, ma w swojej bibliotece ok. 300 tomów, głównie z historii muzyki.
18. WANDA KWATKOWSKA, 11-600 Węgorzewo, ul. 1 Maja 5 m. 12. Emerytowana nauczycielka. Zgromadziła od końca wojny 1100 tomów. Zbiera klasykę, literaturę popularnonaukową i na temat wojny.
19. STANISŁAW KAMIŃSKI, 19-100 Mołki, ul. Kościuszki 7. Uczeń, lat 18. Gromadzi klasykę polską i obcą oraz serie PIW-u „Współczesna Proza Światowa”.
20. WACŁAW KRONEWSKI, Białystok, ul. Akademicka 10 m. 47. Emeryt. Zebrał około 1500 tomów, głównie o charakterze popularnonaukowym.
21. CZESŁAW SZYPULEWSKI, Olszanka, poczta 16-304 Nowinka, woj. suwalskie, Rolnik. Ma w swojej bibliotece ok. 250 tomów.
22. JAN OLEDEK, 15-740 Białystok, ul. Antonikowska 15 B m. 52. Emeryt. Posiada ponad 800 tomów o tematyce przyrodniczej i historycznej, a także beletrystykę.
23. PIOTR KŁODZIŃSKI, 11-500 Głogów, ul. Wodociągowa 11 m. 1. Uczeń, lat 12. Interesuje się etnografią, historią i geografiami. Ma w bibliotece domowej ok. 130 tomów.
24. WANDA ODOJEWSKA, 11-616 Poznań, ul. Kolejowa 2, woj. suwalskie, Uczennica LO, Zebrała ok. 200 tomów, w tym m.in. książki o literaturze i problemach młodzieży.
25. KAZIMIERZ ŚMIGIELSKI, 12-221 Ruciane Nida, ul. Kwiatowa 4 m. 8. Leśniczy na emeryturze. Posiada ok. 150 tomów. Interesuje się lotnictwem, w tym zwłaszcza udziałem pilotów polskich w II wojnie światowej.
26. ZOFIA DĄBROWSKA, Biełsk Podlaski, Mickiewicza 134. Zawód: pracownik umysłowy. Zgromadziła ok. 300 tomów, w tym wiele historycznych, Sienkiewicza i innych o tematyce historycznej, jak też encyklopedie i hasła.
27. HENRYK KRAŚNICKI, z zawodu geodeta, z córką Ewą, uczennicą LO; 19-100 Mołki, ul. Manifestu Lipcowego 10 m. 13. Maja ok. 500 tomów, w tym encyklopedie, słowniki, wydawnictwa z zakresu nauk ścisłych.
28. JANINA BACZYK, 18-400 Łomża, ul. Wiejska 4 m. 12. Bibliotekarka. Zgromadziła ok. 1000 tomów o tematyce historycznej i filozoficznej.
29. CZESŁAW SAROSIEK, 15-054 Białystok, ul. Stąpora 17 m. 52. Nauczyciel. Posiada ok. 600 tomów z zakresu historii oraz historii literatury polskiej.
30. EUGENIA I ZBIGNIEW TROCZEWSCY, 15-201 Białystok, ul. Warszawską 77 m. 47. Nauczyciele. Zgromadziła imponujący księgozbiór, liczący ok. 2500 tomów. Klasyka literatury, historia, muzyka, zoologia, historia sztuki, wydawnictwa naukowe i encyklopedie, starodruki.
31. STANISŁAW GRZYK, 15-001 Białystok, skr. poczt. 4. Ma w swej bibliotece ok. 300 tomów z zakresu psychologii, gerontologii itp.
32. KAROL PASZKIEWICZ, 11-600 Węgorzewo, ul. Piłsudskiego 19. Leśnik. Zgromadził ok. 300 tomów z historii, leśnictwa, łowiectwa itp. Prosi o pomoc w skompletowaniu dzieł Jana Kochanowskiego, Aleksandra Fredry i Lucjana Rydy.
33. ELŻBIETA ZYSK, Rządowo 9, 18-421 Piatnica, woj. łomżyński. Uczennica, lat 17. Ma w swej bibliotece 100 tomów, głównie z zakresu astronomii.
34. CZESŁAW WOSIEJ, 16-100 Sokółka, ul. Długa 8 m. 19. Nauczyciel. Zgromadził ok. 1500 tomów, przede wszystkim o tematyce społeczno-politycznej.
35. ANDRZEJ KRAŚNICKI, 19-100 Mołki, ul. Manifestu Lipcowego 10 m. 13. Maja, lat 13. Ma 200 tomów o tematyce sensacyjnej i wojennej.
36. MARIELA TRZECIAK, 15-025 Białystok, ul. Kraszewskiego 30/3 m. 1. Uczennica, lat 11. Posiada ok. 300 tomów literatury dziecięco-młodzieżowej.
37. STANISŁAW DRAŻBA, 18-400 Olecko, ul. Armii Czerwonej 54 A. Technik, Zebrał ok. 500 książek przeważnie podręczników oraz powieści na temat II wojny światowej.
38. ANNA CHOROSZUCHA, Białystok, ul. Wolności 6 B m. 24. Technik z zawodu. Zainteresowania: literaturoznawstwo. Ma 300 tomów.
39. TADEUSZ MALINOWSKI, 16-140 Korycin, Rynek 14. Pracownik umysłowy. Zebrał 350 tomów z zakresu beletrystyki i reportażu.

KARTA CZŁONKA KLUBU Miłośników Książek „MOJA BIBLIOTEKA”

Imię i nazwisko: _____

Adres: _____

Mój księgozbiór liczy około tomów,

głównie o tematyce

Wiek Zawód

Zgłaszam swój akces na członka Klubu.

Data Podpis

Spostrzeżenia radnego

terialy, trwały to dłuższe, ale nie korzystał z nieoficjalnych źródeł. Jeśli coś załatwia dla siebie czy w imieniu środowiska to tylko oficjalnie, zgłasza na sesji potrzeby wsi i uważa, że do władzy miejsko-gminnej należy decyzja, które potrzeby są najpilniejsze. Władze powinny znać sytuację całego terenu i na tej podstawie ustalać hierarchię spraw do załatwienia.

Ja — uważa Forenciewicz — mogę podpowiedzieć, przedstawić problemy swojego środowiska, ale nie lubię wzajemnego wyrzucania sobie z rak, bo wtedy wygrywa ten, kto najgłośniej krzyczy, a nie ten, który prezentuje sprawy najciszej. W ten sposób radny — jego zdaniem — przekształca się bardziej w orędownika często drobnych spraw swoich wyborców niż działacza społecznego. Ma w swoim środowisku tym więcej zasługi, im więcej załatwi materiałów budowlanych, maszyn rolniczych czy środków na budowę dróg. Oczywiście, jako reprezentant wyborców, powinien dbać o ich interesy, ale chodzi o to, by nie dochodziło do zwężenia proporcji między ważnymi sprawami społecznymi i drobnymi interesami partykularnymi.

Inna rzecz, że i tym drobnym często indywidualnym sprawom coraz rzadziej można zadośćuczynić. Jeśli wiadomo, że brakuje nawozów, występuje deficyt cementu, są kłopoty z fachowcami do budowy dróg, PKS tłumaczy się trudnością z kierowcami i taborem, to po jakimś czasie postuluje człowiek nie widzi sensu w zabieraniu głosu. Na przykład teraz z nawozów jest tylko sól potasowa, a rolnicy potrzebują saletry, sam Forenciewicz wzywa jej za trzy tony. Wobec powyższej sytuacji, jeśli nierzadko przekształca sesję w

darczego bezpośrednio związane z rozwojem społeczno-gospodarczym terenu i zaspokojeniem potrzeb mieszkaniowych.

Rozmowa wymaga powrotu do głębszej idei uprawy gospodarki finansowej rad na ter. stosowania własnych (w przeciwnym razie do pomocy z budżetu województwa) i pełnej samodzielności dysponowania wypracowywanymi własnymi przychodami i zapobieganiu nadmiernej biurokracji. Wszelkie zadania, które miałyby się wykonywać w ramach gminy, powinny być poddawane kontroli, a nie podlegać systemowi autokraty. Wobec powyższej sytuacji, jeśli nierzadko przekształca sesję w

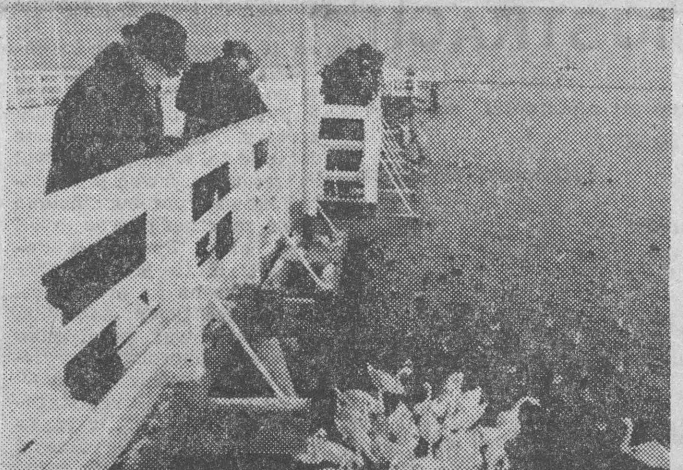
wiadają się równocześnie w sprawach istotnych dla społeczeństwa. Problem odbioru mleka ma przecież szerszy aspekt społeczny.

Oczywiście, wśród sygnalizowanych spraw są trudne do rozwiązania przez gminę. Nie mówię już o zaopatrzeniu w deficytowe artykuły, niełatwo jest chociażby usprawnić działalność Spółdzielni Kółek Rolniczych. Do tematu tego nawiązuje Forenciewicz. Jako mieszkaniec wsi wie, jaką kadrą dysponuje dyrektor SKR. Jeśli chce wzmacnić dyscyplinę, połowa traktorzystów mu odejdzie. Dla większości jest to zaletą uboczną przy własnym gospodarstwie. Zresztą, jeśli nie na gospodarstwie, traktorzysta znajduje pracę wszędzie.

Podobne zjawisko Forenciewicz zna z własnej praktyki. Po wejściu był kierownikiem urzędu pocztowo-

od ich cech osobistych: uporu, konsekwencji, nieustępliwości w służnej sprawie, świadomości swojej społecznej roli. Wniosek więc, że tym przywołanym wypadłoby bardziej przysłać się przy wyborze kandydatów do każdej rady. A potem po wyborze radnych od czasu do czasu pomagać w ich działalności, dopingując, inspirować, mobilizować, oceniać ich zaangażowanie. Bawiem aktywności rady, co potwierdza także tw. Marcinkiewicz. Jest odwrótnie proporcjonalna do biegu czasu. Na początku kadencji, mimo nabycia przez niektórych nowych doświadczeń, jest zdecydowanie wyższa, bo też wtedy aktywniejsza jest z nimi praca i ze strony Frontu Jedności Narodu, i prezydium rady, i komitetu partyjnego.

IRENA BIERNACKA



Przy spokojnym molo gromadzą się stada głodnych łabędzi, dzikich kaczek i mew. Dokarmiają je spacerowicze, których nigdy tutaj nie brakuje, nawet w mroźny dzień.

CAF — Kraszewski

KONCERT ŻYCZEŃ

radni tracą ochotę do próżnego mówienia. W tym — uważa — należałoby upa-

WSKAŹNIKI IDĄ Z WOJEWÓDZTWA,

województwo określa ile z budżetu gminnego należy na co przeznaczyć, jakąż więc może być w tym — zapytuje — inicjatywa radnego. I sam sobie odpowiada: może on dyskutować nad celowością na przykład budowy remizy, ale

A szary człowieczek? Nie jest już dzisiaj taki głupi. Gonią go z planem, to odważyłoby aby dalej, nie przemęczyć się, złapać fuchę.

19 MARCA 1979 r.

Miejscowa gazeta podała do publicznej wiadomości ogłoszenie wyroków na pracowników Wojewódzkiej Spółdzielni Mleczarskiej w Kielcach. Przewód sądowy udowodnił, że skazani kradli od 1970 r. do 1978. Zastanawiające dlaczego tak długo im się udawało.

Zwierzał mi się kiedyś znajomy, że jego dorastająca córka robiła mu jakby wyrzuty po powrocie do domu od kole-

tycznie. Sekretarzem jest człowiek, który plaściu etatowo kierowniczego stanowisko, a więc ma własne obowiązki, z których wykonania rozlicza go dyrektor. Stąd się biorą wzajemne powiązania i zależności.

Nieraz się nad tym zastanawiam, co by było, gdyby ktoś odważył się spróbować zmienić ten stan. Faceta uznano by za dziwaka, który w ogóle nie ma pojęcia o życiu. Kłóby z tego dokonał ktoś znany. Wówczas na pewno uznano by go za człowieka wartościowego i mądrego.

Ostatnio zauważyłem, że na samochodach osobowych widnieją napisy „Pogotowie techniczne” lub „Kontrola przewozów” itp. Zapytałem kierowcę,

znał, że istotnie należałoby je poprawić. Ale widzi pan — dodał — że ja ich nie mam do roboty.

— Więc co mam robić? — spytałem.

— Niech pan idzie do kierownika.

— A ja nie mam czasu chodzić do kierownika. Zwołiliby mi z pracy na godzinę i muszę zaraz wracać. Chciałbym żeby mi pan to zrobił we własnym zakresie, a ja dam panu słówkę.

— No dobra — powiedział. Wobec tego najpierw zabiorę się do tych okien, bo jakby czasami kierownik wpadł... A może chciałby pan obić sobie listewkami drzwi wejściowe od klątki, tak sobie ludzie robią.

— A ile to będzie kosztować?

— Drugą słówkę.

wym jakby tak była szynka po 500 zł za 1 kg, to chyba ludzie też by rozkupili. Właśnie byłem w sklepie komercyjnym, myślałem sobie, że kupię z pół kilo szynki, ale gdzie tam, zabrakło. Ludzie pieniądze mają, wszystko wykupią”.

11 MAJA 1979 r.

Poszedłem do administracji aby założyć światło w piwnicy. Odpowiedziano mi, że można. Kto mi to może zrobić? — zapytałem.

A różnie, może sobie pan sam, ale my przyjeździemy sprawdzić, a za to będzie musiał pan zapłacić. Najlepiej niech się pan umówi z elektrykiem i zrobi panu bez kłopotu.

— A gdzie ten elektryk? — zapytałem.

— A ten.

— Pan...? to co, może pan to zrobić?

— Mogę.

— Ile będzie kosztowało?

— Około 300 zł...

Przyszedł elektryk i po dwóch godzinach było po robocie.

— Ile płacę?

— 350 zł.

— Nie za dużo?

— Nie, boinni 400 złotych biorą, sam materiał kosztuje, a przecież tego nie kupi, ja to skombinowałem, ale mnie to też kosztowało.

No właśnie. Ci kombinują, tamci kombinują, a ja mam taką pracę, że nie mam możliwości kombinować. Kombinacja odnosi się do sektora społecznego, a za społecznego jest tyle anonimowości, że właściwie nie wiadomo kto na tym stracił, ale wiadomo kto zyskał. Kto kombinuje, ten ma być, a mieć do tego, to prawie to samo co pęty. I jedno i drugie ma być potępienia — najczęściej budzi aprobatywny zadrzota. Zastanawiam się, dlaczego nastąpiło pomieszczenie pojęć, wartości dobrego i złego.

Wróćmy do początku moich wspomnień i moich lat młodzieńczych. Przed kilkoma dniami prelegent mówił o jedności narodu polskiego. Stwierdził, że nigdy w historii Polski nasz naród nie

był tak jednolity jak dzisiaj. Powiedział też, że kiedy tej jedności nie było, to w Polsce działo się źle. To prawda. Próbuje czasami dowiedzieć się, jak to widzą moi synowie. Piszę o tym po to, żeby uświadomić sobie wielką złożoność współczesnego życia i stwierdzam, że kształtowanie owej jedności jest sprawą niezmierznie trudną. Choćby problem informacji o sprawach naszego kraju. Znowu posłużę się przykładem.

W kwietniu mówiło się głośno o podwyżce cen na samochody. Tymi ostatnimi ja się interesuję i w ogóle nie wiem, co robić. „Polmozybi” nie prowadzi od kilku miesięcy żadnych sprzedaży, poza dewizową. Chodzą słuchy, że zaprzestaliśmy importu samochodów z NRD i Czechosławii, i też nie wiadomo dlaczego. A pogłoski krąży. O Czechosławii nie nie wiadomo: Jedyna wzmianka z tego tematu, jaka ukazała się w prasie to taka, że sprowadzamy z ZSRR „Zaporożce”. „Polmozybi” nie prowadzi sprzedaży, skąd wobec tego bierze się tyle nowych samochodów na giełdach, jak: „Polonezy”, „Ladys”, „Wartburgi” i nasze — oferowanych po nie wszystkim dostępnym cenach?

17 MAJA 1979 r.

Pisząc moje zwierzenia, nie ukrywam swojego zaangażowania po stronie socjalizmu. Ale najbardziej drażnią mnie fakty, gdy niektórzy ludzie, którym powierzono odpowiednie stanowiska, mają na zwołanie pełne usta frazesów i deklaracji, w praktyce zaś cała ich działalność sprowadza się do robienia dobrych interesów. Najgorzej w tym wypadku jest świadomość jakiejś nieporadności. To nieprawda że można z czymś takim wystąpić na zebraniu czy gdzie indziej. W niektórych organizacjach trzon stanowi kadra kierownicza różnych szczebli, a procent robotników jest nieduży w stosunku do zatrudnienia.

Był u nas taki fakt, że jeden z członków partii, pracownik fizyczny, co tam gdzieś poinformował o jakiejś kradzieży. Przez jakiś czas nie miał życia, bo to donosił. Nikt nie przyszedł mu z pomocą z kierownictwa ani z dyrekcji. Przeniesiono go wprawdzie do innego

działu, ale i tam wiadomo było, kto zaczął. W rezultacie odszedł z przedsiębiorstwa i z pewnością wyciągnął dla siebie wnioski na całe życie.

Kiedyś protokółując zebranie partyjne zrobiełem to tak jak należy i ująłem krytyczną wypowiedź jednego z członków partii. Po przeczytaniu tego protokołu powiedziano mi: tego nie trzeba było pisać. Po co to ma iść do góry, trzeba to zmienić. Kiedy próbowałem oponować, patrzono na mnie jak na człowieka z innej planety, co to w ogóle nie zna życia. W końcu doszliśmy do porozumienia i trochę wyglądałem do wypowiedzi. Po tym wydarzeniu zauważyłem pewne ochłodzenie w stosunku do mnie ze strony niektórych działaczy. Wyrażało się to w ten sposób, że gdy wchodziłem do pokoju przerywano rozmowy lub błyskawicznie zmieniano temat.

Nie powiem, doceniają mnie. Przypominają sobie o mnie działacze, gdy potrzeba zaufanych ludzi do komisji wyborczej, do zabezpieczenia obchodów 1 Maja, do spisu powszechnego itp. Wówczas słyszę: — Uważamy, że towarzyszu to zrobi dobrze, zresztą takie mamy polecenie, aby wytypować ludzi najbardziej godnych i odpowiedzialnych.

Pewnego razu wyznaczono mnie na odczyt lektorów, gdzie trzech naukowców wygłaszało swoje referaty na tematy ideologiczne — historia i rozwój ruchu robotniczego oraz walki klasowej. Zadaniem moim było wszystko skrzętnie notować, po czym miałem przedstawić te materiały na egzekutywie lub na zebraniu. Uczyniłem jak mi polecono, tylko że o te materiały nikt się później nie upomniał. Zapytałem mnie tylko czy byłem i czy odtworzyłem moją obecność. Takie i temu podobne wydarzenia i fakty budzą niezadowolenie i zniechęcenie, bo wyręczono się mną do załatwiania dziury.

Po kilku takich nauczankach, postanowiłem, że nie dam z siebie robić balona, co nie znaczy żebym nie próbował robić coś dobrego i pożytecznego.

z perspektywy

żanki. Powiedziała więc do ojca tak: „tato, całe życie żyłeś uczciwie, pracowaleś rzetelnie i sumiennie i dlatego niczego się nie dorobiłeś”. Nie wiedziałem jak jej odpowiedzieć.

3 KWIETNIA 1979 r.

Ludzie nabierają wody w usta, a czyż tak łatwo, że prosty człowiek nie będzie krytykował działalności czynników, od których zależy jego los.

W niedawnym przedsiębiorstwie, które jak widać składa się z dyrekcji jako najbardziej władnego organu czynników społeczno-politycznych i ludzi pracujących, rada zakładowa ma swój fundusz i zajmuje się organizowaniem w roku kilku wycieczek, czasów, finansuje od czasu do czasu bilety na różne imprezy i to wszystko. Organizacja partyni dba, aby raz w miesiącu odbyło się zebranie i żeby był z tego zebrania napisany protokół, no i jeszcze żeby członkowie opłacali składki systema-

co to znaczy. Odpowiedział, że nie można inaczej zarejestrować służbowego samochodu. A jeśli się zarejestruje jako dyrektorski, to ma ograniczony limit, a takie pogotowia mogą jeździć gdzie chcą i ile chcą. Jeszcze jeden sposób wyjścia z sytuacji.

9 KWIETNIA 1979 r.

Dowiedziałem się, że ma chodzić komisja i ustalać usterki w mieszkaniach. Spisałem całą listę i pokazałem jej ko-

Chłop pracował, dopasowywał, przekręcał, podbehlował, aż się spościł. A co by było, gdybyśmy usiłowali dowodzić swoich roszczeń legalnie? Straciłbym czas i nerwy.

8 MAJA 1979 r.

Udałem się na osiedle, aby trochę rozejrzeć się po sklepach. Wszedłem do garmatarki, zobok sklepu mięsnego. Stanałem w kolejkę i obliczyłem, że za pół godziny powinienem być załadowany. Po kilku minutach stało za mną kilka osób. A obok w sklepie miśmym tłok. Najwięcej kobiet z dziećmi na ręku. Stojący za mną facet wtrzącił: „Panie, bardzo lubię dzieci, ale już mnie diabli biorą jak widzę te baby z dziećmi. Rozumie się, że małe dziecko, i że należy się matkom jakieś uprzywilejowanie, żeby to jedna, dwie... a to nie wiadomo skąd się tyle nabierało. Ciekaw-

KOLUMNNA LITERACKA

RYSZARD KRAŚKO w konkursie wydawnictwa „Pojezierze” na powieść zdobył jedną z trzech nagród za powieść „Czwarta twarz Światowita”, a także wyróżnienie za „Dymną zastonę”. Wokół tego faktu, o literackiej fikcji, nagrodach i książkach rozmawiamy z autorem.



R.K.: Nie istnieje. Im bardziej się odchodzi od faktu, tym bliżej jest do literatury. Decyduje o tym rozdział nie tylko język, forma, ale przede wszystkim postawa piszącego. Dziennikarstwo to piśmiennictwo z pozycji: świat i ja, natomiast literatura to ja i świat. Spora różnica.

„GW”: Jaka jest „Czwarta twarz Światowita”?

R.K.: Jest to historia współczesnego inteligenta, który podejmuje decyzję ucieczki od ludzi. Jest to ucieczka w styl romantyczno-paniczny, trochę wedle tego, jak mówi piosenka — „a mnie się marzy kurna chata”. Inżynier nie chce zajmować się mechaniką, ucieka do lasu, mieszka w opuszczonym „domu powieszonym” i oddaje się korzenioplastyce.

Historia obfitująca w paradoksy, bo współczesnym pustelnikiem, wbrew jego cięciom do samotności, interesują się wszyscy. Bohater odsuwając się od życia intensywnego staje się postacią znacznie bardziej intensywną, najpierw w oczach sąsiadów, że wsi i miejscowego komendanta milicji, później również interesuje się nim dziennikarz. Ucieczka jest fikcją.

Rozwódka była kładą Prezesową. Ponieważ Prezes żył nieprzepraszając podług polityczny, co do polityki — mówiąc językiem prawników — było niezmiernie rzadko konsumowane. Ludzie nieświadomi terminologii prawniczej mówili o Prezesowej po prostu, że jest niedopieczona. Wiedziało o tym całe Miasteczko i wszyscy jej współzuli. Mężatki zwiastowały.

— Taka ładna, taka młoda i co z tego ma? — wzdychały obudnie. — Trafili się jej piąki i w dodatku babiarz!

I od razu robiło im się leż na sercu, bo one choć może i mniej ładne, miały więcej szczęścia, gdyż ich mężowie miewali na ogół tylko jedno hobby: albo wódkę albo dziwkę.

Okazało się alieści, że władze świeckie i kościelne dobrze wiedziały, co czynią zakazując wielożenstwa. Nawet uprawiane dorywczo, było bardzo kosztowne. Prezes rychło to odczuł i począł częścią kosztów obciążać spółdzielnię w myśli dewizy: czemu jeden członek nie podola — tysiąc załatwi z uśmiechem! O tym, że Prezes kradnie, wiedzieli wszyscy z wyjątkiem kontrolerów, ci zaś nie mieli czasu na nic więcej niż kontrolę wyrywkową. Czy to ich winą, że przejrzałe przez nich dokumenty nie dawały podstaw do oskarżenia o nadużycie? — No, a tych innych po prostu nie widzieli, wyjeżdżali więc z Miasteczka z czystym sumieniem i teczkami pełnymi wyrobów spółdzielczej masarni. Pewnego razu jednak zjawił się kontroler pozbawiony poczucia humoru i woreczka zółciowego.

Już kiedyś zamówił szklankę mleka i suchą bułkę, coś mnie tknęło — opowiadała później bufetowa. Prezes nie nie tknęło. A gdy tknęło, było już za późno. Ani się sposprowadził na okres dziesięciu lat znalazł się w miejscu, gdzie celibat i prohibicja przestrzegane są równie surowo jak u kamedułów bosych. Sąd miał ponadto ochotę odebrać Prezesowi to, co ten zabrał członkom spółdzielni, ale okazało się to niewykonalne. Na przeszkodzie stanęło zbyt wiele rozproszonych inwestycji, jako że Prezes — jak to powiadają — rwał co popadło. A ponadto także lokalizacja kapitałów nie ułatwiała sprawy. Łatwo wpakować forszę w to, w co ją pakował Prezes, ale wyrwać jej stamtąd nie ma sposobu. Chciano więc zagarnąć przynajmniej dom, alieści Prezesowa dowiodła, iż to jej własność odziedziczona po przodkach. Co się zaś tyczy małżonki, ten obdarował ją il-tyko chorobą i nazwiskiem. Wybrzyrzy się pierwszego dziecku usilnym staraniem poradni „W”, wyraziła chęć uwolnienia się także od drugiego. W tym celu zażądała rozwodu. I w ten oto sposób pewnego dnia z godnej współzucicia Prezesowej przedzierzgnięła się w szczerliwą Rozwódkę, czego Miasteczko żadną miarą nie mogło jej wybaczyć.

— Jaki był to był — o burzano się — ale tylko ostatnia wydra porzucenia człowieka w nieszczęściu. Najgłośniejsi pomstowali mężatki. Przekorny los, przywiązanie do spółdzielni felernego rewidenta, pozbawił je nie tylko obiektu współzucicia, ale i negatywnego wzorca, do którego z korzyścią dla samopoczucia zwykły porównywały swoje nieudane małżeństwa. Przeczuć mówiło im, że nie koniec na tym. Oto na życiowej drodze ich małżonków pojawiła się osoba wolna i po-wabna. Jakoż obawy okazały się uzasadnione. Ledwie sąd rozwiązał, co u-urząd stanu cywilnego tak niefortunnie złączył, Rozwódka rozkwitła. Z niejkiej blondynki z dnia na dzień przeobraziła się w szalowego rudzielca, z domowej kurki — w wampa, na którego widok sam Naczelnik gminy miał wykrzyknąć:

— Jezus, Marial! Diabeł w tę babę wstąpił, czy co? Na temat prawdziwości tego zajścia różnie potem mówiono, co nie przeszkadzało, aby okrzyk wznie-
szone, negujące dotychczasowe swe funkcje, konwencje i kanony. Na gruncie poezji konkretnej ta negacja skierowana jest przeciwko zastanowieniu językowemu i stygii jego przebudowie. W tym celu „konkretyści” posługują się nowym materiałem, który do niedawna uważano za „niepoetycki” i „niejęzykowy”. Jeden z polskich teoretyków tego ruchu, Andrzej Jur, tak określa tę poezję: „Przymiotnik „konkretna” oznacza programowe zerwanie z wszelkim odzwierciedleniem w sztuce na rzecz czystej kreacji, której obce są właściwości abstrakcyjne. Twórczość taka usuwa bowiem wszelkie pośredniki między sobą a rzeczywistością pojęzyczną, a przypisując sobie status odrębnej rzeczywistości, pragnie utwierdzić się w naturze”.

— Od jak dawna uczestniczysz w tym ruchu artystycznym? — Moje pierwsze realizacje sięgają roku 1967, kiedy zaprezentowałem publiczności swój utwór foniczny pt. „Cztery pieśni na głos ludzki z towarzyszeniem mikrofonu”. Progra-

ny rzekomo przez Naczelnika podawany z ust do ust dotarł do Powiatu, następnie do Województwa, zaś wracając ugodził rykoszetem w Artystę. Stało się to jednak znacznie później.

Na razie Artysta z powykręcanych korzeni produkował rzeźby-nierzeźby, Rozwódka zaś kwitła niczym zlocista chryzantema na grobie małżeńskiej wierności. Walili do niej chłopcy jak na rezurekcję bez względu na pogodę, stan cywilny i stosunek do służby wojskowej. Nie licząc paru zgrzybiałych starszków i drużyny zuchów, oparli się jej wdziedkom jedynie sam proboszcz, o wikarym różnie bowiem mówiono. O pustostan Dom Kultury i Klub Rolnika, świetlicę spółdzielczą wobec braku frekwencji zamieniono na magazyn zbożowy, zaś w remizie ochotniczej straży pożarnej gromadzili się wyłącznie nieletni, a ci natomiast nieprzychylnych słów rzucali na blatach stołów imię Rozwódkę. Nawet w gospodzie spadły obrotu. Nowy prezes spółdzielni nie wiedział, czy powinien się z tego cieszyć czy smucić. Rad był, gdy prasa donio-

ślał z determinacją przekraczając próg mieszkania Rozwódkę.

Jej obszerny dom położony przy jednej z bocznych uliczek często rozbrzmiewał muzyką i chorałym śpiewem. W innych okolicznościach zostawiały to uznane za wybitne osiągnięcie jeśli nie wręcz artystyczne, to z całą pewnością kulturalne. Jak Miasteczko Miasteczka nigdy nikomu nie udało się tu utworzyć mes-diego chóru. Tymczasem jedna słaba kobieta i to bynajmniej nie profesjonalistka, lecz sturopentowa amantka pod każdym względem, w ramach ubocznego działania dokonała tego, o co daremnie kusiło się kilka pokoleń nauczycieli śpiewu, organistów i instruktorów przysyłanych przez zarządy Ochotniczej Straży Pożarnej różnych szczebli. Podziw budził zapał chórzystów. Mimo kłód rzucanych nie tylko pod nogi, gotowi byli koncertować codziennie poświęcając na to cały wolny czas i pieniądze.

Zakiełkowała również twórczość amatorska. Młodzi pici męskiej zbył była za-

literatury faktu przejadła się Rozwódką podawana wprawdzie w różnych wersjach i z różnymi — niekiedy bardzo pikantnymi — przystawkami, ale „fladra fladra”, jak powieć dnia zawyrokował Ojciec Powiatu. Wiedząc, że z kobietą doświadczenia, że z kobietą jeszcze nikt nie wygrał, nie posłuchał tych, którzy radzili „przycisnąć babę” podatkami za nielegalne prowadzenie interesu, a jak nie pomoże — dosunąć jej domiar”, lecz wzywał po kolei gminno-miasteczko-wych notabli i każdemu z osobna staropolskim zwyczajem przetrząpał skórę na dywaniku. Gdyby nie słuchy o Zakładzie i o reformie administracji, pomogłoby to jak umarłemu kadzidło. Ponieważ jednak coś tam ten i ów bałak, a nikt do kłade nie wiedział, co i jak ma być, notabie w trosce o własną przyszłość po powrocie do Miasteczka przetrząpał skórę podwładnym.

Przez tydzień dom Rozwódkę przypominał erem kameduński w Wielkim Poście. Muzyki w nim nie usłyszysz, zaś mężczyźni zakradali się po zmierzchu ze szczerze osłoniętymi twarzami, nieczym pokutnicy. Sąsiedzi już zaczęli triumfować, gdy pewnego dnia przed dom zajeżdżała Rozwódka z materiałami, w ślad za nią zjawiała się gmina brzydka remontowo-budowlana.

— Stracił larwa dom nad głową jak amen w pacierzu — radowali się naobozie ci, do których mimo najdalej, zdawałoby się, posuniętej dyskrekcji dotarły strzępy informacji o tym, co się działo w gabinecie Ojca Powiatu.

— Kurwa kurwie łeb nie urwie! — zawyrokowała większość miasteczkowej opinii.

I miała rację. Około południa napierw „Pod Topolami”, gdzie brzydka remontowo-budowlana wyczuwała po znojmym trudzie, a w pół godziny później po całym Miasteczku rozeszła się wiadomość, że Rozwódka wydzierżawiła pół domu na miejski hotel. Od-tąd większość dawnych gości odchodziła od jej drzwi z kwitkiem, natomiast starannie wyszelektowana elita dzień w dzień i to niekiedy od samego rana sprawdzała, czy adaptacja domu na hotel przebiega zgodnie z harmonogramem.

Życie w Miasteczku zaczęło powracać do normy. Dziewice znów miały po co odwiedzać Klub Rolnika, gdzie po wycisze w gospodzie chłopcy po dawnemu wpadali na podrywki; półdziewice znów miały zajęcie w godzinach nadliczbowych; tylko garść matron wobec braku innego zajęcia w nocy nadal poświęcała uprawianiu literatury epistolarnej, że nie do Powiatu słały listy, lecz do Województwa.

Po paru kwartałach nad frontowymi drzwiami jednorodzinnej domy odziedziczonej przez Rozwódkę po przodkach, którym ani się śniło, że wznoszą budowlę w dwójnasób publiczną — pojawiła się tablica: „Hotel Miejski”. Później tablicę zastąpiło przesłaniem, aby je zdjąć w najbliższą sobotę, kiedy to odbyło się uroczyste otwarcie hotelu połączone ze zwiedzaniem lub — jak twierdzili złośliwi — z degustacją. Jak tam było tak było, ale samych przemówień wygłoszono dziesięć, w tym jedno przy ściganu przesłania z szyldu. Apełkarz, należący z racji zaawansowanego wieku do mniejszości nie mającej po co być w Rozwódkę, podsumował uroczystość westchnieniem:

— Jak Boga kocham, pierwszy raz widzę burdel otwierany z taką pompą!

A mówił to człowiek był, który wprawdzie nie z własnej woli, ale jednak obejrzał kawał świata od Władysława po Półwysep Pirenejski i od Pustyni Libijskiej po mglisty Albion. Niejedną słyszając ów okrzyk spojrzal na dom Rozwódkę z szacunkiem.

Ryszard Kraśko

Czwarta twarz Światowita

/Fragment/

sta, że gospoda spółdzielcza w Miasteczku jako jedyna w kraju odnotowała sukces na polu walki z plagą alkoholizmu. Natomiast zmie-kła mu rura, gdy przeprowadził z nim wywiad na temat stosowanych przez spółdzielnię metod walki z pijanstwem. Prezes uśmiechał się, a nim się dziennikarz zjawił ponownie, przeczytał broszurę Komitetu Antyalkoholowego oraz odpowiedział na pytania cytował obficie oba źródła. Trzeba mu jednak oddać sprawiedliwość, iż nie będąc osobnikiem do głębi zakłamanym, po udzieleniu wywiadu zaprosił dziennikarza do gospody, gdzie schłali się jak nieboskie stworzenia.

Perypetie wynikłe ze spadku obrotów gospody okazały się na szczęście krótkotrwałe. Rychło wyszło na jaw, iż strata rekompensuje się nadwyżką sklep monopolowy, w którym goście Rozwódkę zapatrują się w trunki. Bystra niewiasta w lot pojęła, gdzie w jej przedsiębiorstwie tkwią nie wykorzystane rezerwy. Doskonale jakoś usług, ochocze wzięła w swe ręce trud zapatrzywania bufetu. Gdy zaś na dobitkę poczęła udzielać krótkotrwałych kredytów, przyparowała prezesa o rozdwojenie jaźni. Na oko nadal był pojędyczy, ale tak naprawdę występował w dwóch osobach: jedna z nich, służbowa — grzmiąca na zebraniach przeciwko potajemkom rozpijającym ludność; druga — ta prywatna — rada była w Rozwódkę. Tam gdzie jest dwóch Polaków, nie może się obejść bez kłótni, cierpiał więc biedny prezes, gdy te dwie tak różne osobowości tkwiące w jednym ciele brały się za łyby. Na szczęście czas zabiłnia wszelkie rany, zwłaszcza dobrze dezynfekowane, o to sąsumienie troszczyła się prywatna osobowość prezesa. Ponadto rozjeźrawszy się bacznie dostrzegł wokół siebie wielu takich jak on duchowych bliźniaków. „Co innym to i mnie”, my-

jęta, aby pisać wielozwrotkowe poematy, natomiast z wielką ochotą układała rymowane hasła w rodzaju: „Do Ryżę — najbliższej!”, „Bez Rozwódkę żyć krótki!”, itede. Nie była to co prawda poezja najwyższego lotu, koneserów zwłaszcza mogła razić zbytnia lapidarność oraz nadmierna komunikatywność nie mówiąc już o rymach, lecz początki za-zwyczaj bywały trudne. Pamiętać zaś wypada, że przedtem w Miasteczku nie pisywano nawet donosów, bo wszyscy byli zbyt leniwi, aby sięgnąć po pióro, wiele się natomiast przy różnych okazjach mówiło o braku odpowiedniej atmosfery, zaś w pokatnych dyskusjach podawano w wątpliwość fakt istnienia mecenatu artystycznego gminnych władz. I nagle wszystko się zmieniło, jakby Rozwódka wraz z rozwodem wywalczyła status muzy. Nawet na plakacie przedstawiającym zdegenerowanego osobnika, do którego trójka dzieci — wychudłych, lecz z żywym rumieńcem na policzkach — wyciąga ręczny z błagalnym okrzykiem: „Tato, nie pij wódkę!” tajemnicza dłoń dopisała kulonami: „Bez Rozwódkę”.

Na skuteczny atak zdobyły się matrony. Gdy nie pomogło mordobicie, gdy zawioda separacja od stołu i temu podobne konwencjonalne środki, zacerpnęły z bogatego arsenału prababek, chwyciły za pióro. I nigdy przed Wielkanocą, ani przed Bożym Narodzeniem ani nawet w Międzyrodowym Tygodniu Pisania Listów poczęła w Miasteczku nie miała być pracy co w okresie, gdy krzywa donosów na Rozwódkę osiągnęła apogeum.

Kto wie, jak by się to skończyło, gdyby emancypacja w Powiecie wyszła poza szczebel referenta. Ponieważ jednak na kierowniczych stanowiskach panował tam niepodzielnie patriachat, anonimowo spełniały rolę rubryki twarzowskiej, zawężonej co prawda do Miasteczka. W końcu jednak najwytrwalszym amatorom

mowa jednak ten rodzaj poezji uprawiam po roku 70-tych, eksponując na wystawach indywidualnych i zbiorowych.

— Jak oceniasz swój dotychczasowy dorobek? — Wydałem trzy tomiki poezji. Byłem ponadto komisarzem pierwszej ogólnopolskiej wystawy poezji konkretnej w roku 1976. Za poezję konkretną otrzymałem nagrodę państwową Juliana Tuwima w Kłodzku i nagrodę nagrodę redakcji „Walka Młodych” w roku 1975. Swoje prace, jestem współautorem antologii „Poezja konkretna” (Wrocław 1973) i antologii „Lapoesie e le” mentaire dans

W ubiegłym roku zaprezentowałem swoje prace w Województwie przychylne, co zmobilizowało mnie do zrealizowania obecnej ekspozycji.

Rozmawiał: JAN KULKA

Aldona Borowik

WIERSZE

LUSTRA

codziennie siadam
przed moimi krzywymi lustrami
szukając po tamtej stronie
tęsknoty naszego raju
— a w nich rozniósł się czasem
i moje ciało
opada coraz bardziej w krzesła
jak te kruche skały z polany
nic nie znaczące
— uccoraz rozbito lustro
z moją twarzą

TAK BARDZO ODLEGLI

niby taey bliscy
a jednak jesteśmy odlegli
o te zegary z tykającymi sekundami
o naszych mieszkaniach

tak bardzo odlegli
że nawet siedząc tu obok
żyjemy jakby w dwóch krajach bez słonecz-
codziennie pisząc do siebie nieme listy

jesteśmy tak bardzo odlegli
że nawet ten stół z rozrzuconymi gazetami
jest wyłącznie najgłębszą studnią
do której wrzucamy garść naszej samotności

JESTEM SIOSTRĄ
W MOICH SIOSTRACH

„...plemiona skazane na sto lat samotności nie mają
już drugiej szansy na tej ziemi”

(Garcia G. Marquez)

Moje siostry są we mnie tak głęboko
jak nie odkryte lądy mojej ameryki
które opływam wodą
moją ciemną bardzo ciemną wosy
w moje wpleciono jasne cienie z ich nocy
jesteśmy jedną siostrą w matce

Moje siostry kochają w moich ustach radość
i te ciepłe garnki z kipiącymi upami
od lat jestem ich urojonym dzieckiem
wciąż raczkuję po podłodze wśród galgankowych lalek
do gwiazd

He wyławiając głoskę er
nie piszą krótkich listów do nikogo
nawet do siebie — zamieszkałych we mnie
i nie mają przyjaciół pod miękkimi palcami
uparcie czekając na swoich żeglarczy z dalekiego rejsu
po oceanie mojej wyobraźni

Nie wiedzą i o tym
że od dawna jestem bardzo złą poetką
która zamiast pisać wysiaduje wiersze

które podobnie jak one czekam na dobry wiersz
Jestem siostrą która żyje w moich siostrach
często miewam śmiesznych kochanków
w starych lustrach

platonicznie kocham się w poetach romantyzmu
i jeszcze wielu innych mężczyznach których unikam
jednak

bo dzieli nas ta rzeka nieufności
do wielkich miast na ziemi dokąd biegniemy
z niebem

Moje siostry są we mnie tak głęboko
że kiedy czytam sto lat samotności
one płyną pod moją skórą do paznokci błękitnym bólem
mają wtedy ciemne bardzo ciemne oczy
w moich nieruchomej chore ścianach za krzykiem
potem już jesteśmy dwoma biegunami w matce

— Jest to pierwsza tak szeroka prezentacja poezji konkretnej i wizualnej w Łomży, powiedz więc kilka słów o istocie tej sztuki.

— Z dotychczas prezentowanych publiczności polskiej wystaw (w Kłodzku, Wrocławiu, Gdańsku i Bydgoszczy) ta stanowi najobszerniejszy przegląd dorobku ruchu konkretnego, który w naszym kraju istnieje od roku 1967, tj. od pierwszych wystąpień Stanisława Dróżdza. Przygotowując obecną wystawę rozszerzyłem ją o utwory publikowane na początku lat sześćdziesiątych m.in. Jerzego Afanasiewa i Artura Międzyrzeckiego oraz poezje Mirona Białoszewskiego i Jerzego Harasymowicza, a więc autorów, którzy nie są i nie byli związani z ruchem konkretnym, ale których poezję postrzegam jako dokonania można wyciągnąć z tego nurtu, podobnie jak kilku plastyków.

Zjawisko, określane mianem poezji konkretnej należy rozpatrywać jako część ogólnej tendencji we współczes-

— Jest to pierwsza tak szeroka prezentacja poezji konkretnej i wizualnej w Łomży, powiedz więc kilka słów o istocie tej sztuki.

— Z dotychczas prezentowanych publiczności polskiej wystaw (w Kłodzku, Wrocławiu, Gdańsku i Bydgoszczy) ta stanowi najobszerniejszy przegląd dorobku ruchu konkretnego, który w naszym kraju istnieje od roku 1967, tj. od pierwszych wystąpień Stanisława Dróżdza. Przygotowując obecną wystawę rozszerzyłem ją o utwory publikowane na początku lat sześćdziesiątych m.in. Jerzego Afanasiewa i Artura Międzyrzeckiego oraz poezje Mirona Białoszewskiego i Jerzego Harasymowicza, a więc autorów, którzy nie są i nie byli związani z ruchem konkretnym, ale których poezję postrzegam jako dokonania można wyciągnąć z tego nurtu, podobnie jak kilku plastyków.

Zjawisko, określane mianem poezji konkretnej należy rozpatrywać jako część ogólnej tendencji we współczes-

Poezja konkretna

Rozmowa z BOGUSŁAWEM MICHNIKIEM, komisarzem wystawy „Polska poezja konkretna i wizualna” otwartej w łomżyńskim EWA.

RELAKS

Najlepiej gdy mróz ze-
nie ziemię w grudzie,
a śnieg nie jest zbyt
kopny — mówi wiceprezes
łomżyńskiego Koła Łowiec-
kiego „Sokół” Kazimierz Ki-
czyński. Nagonka wysilać
się nie musi i nie ma oba-
wy o zniszczenie zasiewów.
Nie trzeba rolnikom płacić
odszkodowań.

Pan Kazimierz, jak każdy
szanujący się myśliwy brzo-
niada, ale strzela z niej
rzadko. Patrzymy jak „la-
pacze” wbijają wespół z my-
śliwymi kółkami, na których
zawieszają siatki. Hen, z dru-
giej strony rozległych pól
miedzy jarmułami i boryca-
mi zachodzi nagonka. Jesz-
cze cicho, spokojnie, by zbyt
wcześnie nie spłoszyć sza-
raków.

A polowanie musi się u-
dać. Z Francji — najwięk-
szego odbiorcy łomżyńskich
zajęcy, kuropatw i bażan-
tów — zjechała na nie spe-
cjalna dziesięcioosobowa de-



Z „Lasem” do Francji

legacja. Jest przedstawiciel
francuskiego Ministerstwa
Rolnictwa, główny kontra-
hent i dystrybutor żywych
zajęcy, dziennikarz facho-
wego pisma, przedstawicie-
le hodowców. We Francji
wytężenie przez tamte-
jszych myśliwych zajęcia wy-
magają już zamkniętej re-
produkcji, (abyśmy się tego
w kraju nie doczekali —
wzdycha pan Kazimierz).
Ze strony polskiej równie
liczna ekipa.

Spod lasu dochodzą od-
głosy nagonki. Wreszcie,

jest! Pierwsza bura kula
wpada w opadającą nań
siatkę. Wprawna ręka „la-
pacza” chwytą błyskawicz-
nie skoki zajęcia. Decyduje
szybkość. Po pierwszym o-
szolomieniu sprytny szarak
potrafi się wyswobodzić z
oplatających go pęt.

Po dwóch godzinach liczy-
my zdobycz. Trzydzieści
osiem zajęcy. Dużo? Tak,
ale kiedyś — gdzie te lata —
za jedną nagonką wpadało
w sieć i sto szaraków.

W tym roku łomżyński
„Las” przewiduje wy-
sprowadzenie do Francji dwóch

tysięcy żywych zajęcy. Po 60
dolarów każdy. Dotychczas
jednak — informuje dyr. An-
drzej Rogowski — skupili-
my ich tylko 650. Pozostali
jeszcze właściwie cztery dni
odłówek — dwie soboty
i dwie niedziele styczni.

Polowanie się skończyło.
Mróz coraz bardziej daje się
we znaki, a francuscy go-
ście nie spieszą się z zejściem
z pola. Oglądają połów dy-
skutując z właściwą sobie
gwałtowną gestykulacją.
Belle, belle, piękne polowa-
nie, krajobraz, ludzie. Nawet
mróz. (jtb)

Właściwe rozwinięcie
sieci to połowa sukcesu.



Szybko do skrzynki, bo nadbiegają następne.

Przed paru laty rozgo-
rzała dyskusja w pra-
sie. Rzecz poszła — o
ile dobrze pamiętam — o to,
że w pewnym muzeum prze-
wodnik oprowadzał po wy-
stawie obrazów niewido-
mych. Krewki kolega po fa-
chu uznał to zdarzenie za
przejaw bezmyślności. Bo
jakże człowiek pozbawiony
wzroku może zwiędzać ga-
lerię?

I wtedy zabrało głos kilku
kompetentnych lekarzy, psy-



chologów, pedagogów.
Stwierdzili oni, że niewido-
my również mogą podziwiać
piękno dzieł mistrzów pa-
lety, diuta, piórka. Kształt
rzeźby i jej urok rozpoznac
może niewidomy za pomocą
dotyku. Natomiast z obra-
zami sprawa jest już bar-
dziej skomplikowana. O
wrażeniach estetycznych de-
cyduje przewodnik i jego
rzeczowy, barwny opis dzieł
Matejki, Falaty, Wyspiań-
skiego.

Wspominam o tych spo-
rach sprzed lat dlatego, że
właśnie niedawno wpadł mi
w ręce znaczek (blok), wy-
dany przez pocztę brazylijs-
ką. Pozornie niczym się
właściwie nie różnił od
innych podobnych wydaw-

nictw pocztowych. Nic też
mi nie mówiły napisy; nie
znam języka portugalskie-
go.

Z czasem zaintrygowały
mnie dwie ręce na tle bia-
łych, czerwonych, zielonych,
niebieskich, brązowych kół-
teczek, pokrywających nie-
mal całą powierzchnię blo-
ku i wyperforowanego w
środku znaczka. Rzucały się
także w oczy wytłoczone
punkciki, widoczne na oby-
dwóch stronach bloku.

BLOCZEK DLA NIEWIDOMYCH

Zacząłem więc uważnie
ogłądać swój bardzo trapi-
ący nabytek filatelistyczny.
I znalazłem drugi napis:
„150 anos da primeira pub-
licacao em Braille”. Teraz
wszystko stało się jasne:
blok wydano dla uczczenia
150 rocznicy wynalezienia
pisma dla niewidomych
przez paryskiego nauczycie-
la Louisa Braille’a.

Na bloku „umieszczono
okolicznościowe napisy pis-
mem Braille’a i normalnym.
Jest to więc jeden z pierw-
szych znaczków pocztowych,
którego treść mogła rozpo-
znac ludzie niewidomi, oczy-
wiście, znający pismo do-
tykowe. Na pewno brazy-
lijskim blokiem zainteresu-
ją się także filatelisci spe-



Rozwój telekomunikacji — to temat serii 6 znaczków, wy-
danych przez pocztę brazylijską.

Fot. A. Zdrodowski

je się u nas w celach reha-
bilitacyjnych, szczególnie
dzieci przykutych do łóżek
w szpitalach, sanatoriach,
domach opiekuńczych. Pio-
niom w tej dziedzinie był
światowej sławy polski le-
karz — prof. Marian Weiss.
Kolekcjonowanie znaczków
pozwała chorym dzieciom
zapomnieć o bólu, doznać
nieprzemijających wrażeń
poznawczych i estetycznych.
Czy znaczki nie mogą
spełniać podobnych funkcji
wśród niewidomych? Che-
tnie wysłuchałbym na ten
temat opinii fachowców.

KOLEKCJONER

Napoje z ziół

W Instytucie Botaniki Akademii Nauk Uzbekkiej SRR
opracowano receptury nowych napojów. W ich skład we-
szły substancje, które znajdują się w wielu roślinach, wy-
stępujących na polach i łąkach Uzbekistanu. Stwierdzono,
że w Republice rośnie ponad 500 różnych ziół, zawierają-
cych olejki eteryczne, ponad 200 — kminek i ponad 100 —
substancje barwnikowe. Nowe napoje doskonale gaszą
pragnienie, są bogate w witaminy oraz odznaczają się
przyjemnym zapachem.



— Dziś jest szczególne echo! Krzyknij: 2 piwa i zo-
baczysz co się stanie!

Z TEK I SZPERACZĄ

Szperacz. Czytelnicy niniejszej rubryki za-
uwazili już z pewnością, że jednym
z celów, jakie postawił przed sobą
jej autor, jest próba zrekonstruowania
dziejów Białegostoku. Tych pisanych, u-
trwalonych z pomocą obiektywu wglądnie
ołówek i piędzla, a także tych zapisanych
jedynie w pamięci mieszkańców.

Co wiemy np. o budynku, który stał do ro-
ku 1944 na rogu ulic Sienkiewicza i Ryńku
Kościuski, w miejscu gdzie dziś wznosi
się budynek TPPR, mieszczący na parter-
ze popularny Empik? Z zachowanych
zdjęć wynika, że budynek ten różnił się
decydująco od tego, jaki stoi tu obec-
nie. Przede wszystkim był jednopiętrowy,

poza tym front miał nie od Ryńku Ko-
ściuski, lecz od ul. Sienkiewicza. Wcho-
dziło się do niego przez drzwi obramowa-
ne czterema kolumnami zwieńczonymi kla-
sycystycznym tympanonem, co zdaje się
wskazywać, iż budowla ta powstała na
początku XIX w. Czy tak było istotnie —
nie wiem.

W okresie poprzedzającym wybuch
I wojny światowej w budynku tym mie-
ściła się Resursa Obywatelska. W latach
1915—1919 Niemcy okupujący Białystok
założyli tam kasyno wojskowe, zaś po
wyprawieniu Niemców budynek wzięty
swoje władanie kobiety przenosząc tu Ko-
tówkę prowadzoną początkowo przez Ja-
ninę Dederkównę, później przez Marię Mo-

skalewską. Maria Szymańska prowadziła
w tym budynku gospodę i niewielki ho-
telik dla żołnierzy, w pracach brała udział
także Helena Wierczkowska, żona inżynie-
ra Wierczki, właściciela fabryki produ-
kującej m.in. maszyny włókiennicze. W la-
tach dwudziestych powstał tu „Dom Zo-
łnierza Polskiego”, prowadzony przez Marię
Kotowiczównę. Obok gospody i hoteliku
powstała także czytelnia. Gdy wskutek wy-
padku lub podpalenia — co nie zostało
wyjaśnione do dziś — spłonął teatr „Arka-
dia”, działacze miejscowi proponowali, aby
dom ten oddać na pewien czas pozabawo-
ny siedziby teatralnej, lecz napo-
tkali zdecydowany sprzeciw Koła Polek.

W latach trzydziestych w budynku tym
mieszczało się Kasyno Podoficerskie. Podo-
bna funkcja, jeśli dobrze pamiętam, spe-
niała ta budowla w okresie hitlerowskiej
okupacji. W czerwcu lub najdalej w lipcu
1944 budynek przeszedł w ręce Niemców.
Po nim właściwie tylko wypalone mury
i cztery na wpół zrujnowane kolumny od
strony ul. Sienkiewicza. W końcu lat
czterdziestych po długich sporach, jak bu-
dynek ten ma wyglądać, podjęto odbudo-
wę lecz w formie takiej, jaką ma dziś.

To wszystko, co o tym budynku wiem.
Apeluję do osób, które byłyby na balach
dobroczynnych w dawnej „Resursie”, ko-
rzyści z tamtejszej czytelnicy lub gospody,
do tych pań które brały udział w tworze-
niu i prowadzeniu instytucji charytatyw-
nych mających tam swoją siedzibę — o li-
sty, wspomnienia lub bodaj wzmianki o
ciekawych wydarzeniach mających zwią-
zek z tą budowlą.

RYSZARD KRASKO

Białystok, „Kasyno”

Kto pamięta „Resursę”?



Frontowe wejście w okresie okupacji
hitlerowskiej.

Repr. R. ZIEŹKOWSKI



Ogólny widok „Resursy” w okresie I wojny światowej.



Trzech
na jednego...
szaraka.
Fot. Gabor
Lorinczy

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) zastąpienie
kogoś w jakiejś czynności, 4)
przeciwieństwo zaoferowania, 9)
biuro administracyjno-nauko-
we wydziału wyższej uczelni,
12) połączone kanałem w Wiep-
rzem, 13) pastylki od bólu
gardła, 14) kobieta silnie zbu-
dowana, 17) szmela, 19) cięty
owad, 20) świergocze, 22) cien-
ki, przenikliwy głos, 24) zes-
pół grający na trzech instru-
mentach, 26) danina składana
w średniowieczu przez pań-
stwa chrześcijańskie na rzecz
Stolicy Apostolskiej, 28) chwi-
la, moment, 31) najwybitniej-
szy instrumentalista w orkie-
strze, wykonujący partie so-
lowe, 36) kojarzy się z trafia-
niem w plot, 37) japoński na-
pój narodowy, 38) tucznik, 39)
as, 41) pozostałość po bolesnym
przeżyciu, 42) odmiana czer-
wieni, 45) zastępuje skarpetę,
47) tlenowiec, 49) program wi-
dowiska złożony z kilku ma-
łych form literackich lub mu-
zycznych, 50) dobre ziółko, 51)
dawny wizytowy ubiór męski.

PIONOWO: 1) ponad 50
proc., 2) grzyb jadalny, 3)
ozdoba rośliny, 5) między Do-
liną Kościeliską a Chochołow-
ską, 6) numer ciężarowy włók-
na, 7) na palcu, 8) pora, czas,
10) pieprzyk, 11) od nowego
wiersza, 15) termin oznaczają-
cy miejsce dostarczenia i od-
bioru towaru, 16) francuski re-
żyser, scenarzysta i aktor fil-
mowy („Wakacje pana Hulot”),
18) niania, 21) teczka na ple-
cach, 23) do stawiania pie-
częci, 25) zbrojny spisek, 27)
kropka, 29) lek wysokości, 30)
pieszczoliwa mowa, 32) pisar-
ka australijska, autorka „Czar-
nej błyskawicy”, 33) część
spłacanej należności, 34) na-
bożeństwo, 35) wynik, następ-
stwo, 40) piękno, краса, 43)
np. symfonia, 44) struś ame-
rykański, 46) do całowania, 48)
konkurencja sportowa lub tu-
rystyczna.

HELLES

Wśród czytelników, którzy
w terminie 6-dniowym na-
desła poprawne rozwiązania,
rozlosujemy pięć nagród książ-
kowych. Na kopertach prosi-
my zaznaczyć: „Krzyżówka z
nr 20”.

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI Z NR 15

POZIOMO: pośmiewisko, saga,
kopa, prosie, półkula, rant, ge-
pard, deka, skat, etola, acani, roz-
wój, zaga, mól, gekon, terier, op-
tyk, okapi, owca, atom, ewikia,
toga, rewolta, amator, góra, rydz,
gastrologia. PIONOWO: para-
pastel, Sieja, impas, „Wolga”,
skup, kolasa, opar, sprężeczka,
gondola, keta, dziennikarz, kara,
królik, szmela, wór, grot, kiamo-
ty, triera, kolo, kotara, walor, A-
lain, alarm, wróg, kwas, gody.

NAGRODY
Za bezbłędne rozwiązanie krzy-
żówki zamieszczonej w „Gaze-
cie” nr 9 z 11 stycznia br. na-
grody książkowe wylosowali: Mi-
czysław Buchowiec z Suwałk,
Szczepan Stolarczyk z Kutna,
Jolanta Urwan z Wólki, Jerzy Da-
nilewicz z Stelmachy i Wacław
Grala z Augustowa.

Nagrody prześlemy pocztą.

Zbigniew Waydyk MYŚLI NIESFORNE

Od czujności naszych spostrzeżeń zależy to, by planeta
Ziemia nie stała się krwawą łąką kosmosu.
Harmonogramy globalnej śmierci muszą ustąpić global-
nym harmonogramom życia.
Na którym piętrze cywilizacji skreślimy sobie kark?
Krótkie racje salwują się długimi wywodami.
Trudno być orłem tam, gdzie wszystko jest pod psem.
Poplamieni bezideowością, tym bardziej lubią błąd
o czystości ideologicznej.
Nie przypisuj sobie zbyt wiele, gdy sam jesteś przy-
piany narodowi.

